Nierówności Społeczne a Wzrost Gospodarczy, nr 50 (2/2017)
DOI: 10.15584/nsawg.2017.2.2 **ISSN 1898-5084**

prof. dr hab. Stanisław Ryszard Domański[1]
Katedra Polityki Pieniężnej d. Teorii Kapitału SGH
Zakład Gospodarki Światowej INE PAN

O spójności polityki monetarnej ze strategią rozwoju[2] (mechanizm destrukcji innowacyjności gospodarki w Polsce w latach 1990–2015)

Deja vu pierwsze – dyskusja o strategii

Znaleźliśmy się w momencie politycznym i czasie ekonomicznym, kiedy mamy wrażenie, że dokonał się niezwykły przeskok – swoisty powrót do przyszłości markowany teraz dodaniem słowa „suwerenność" do słowa „wolność". Doszło bowiem w Polsce do demokratycznego, chyba ostatecznego, zniesienia tej ciągłości władzy politycznej, która najpierw przejawiała się totalną władzą aparatu partyjnego – sprawującego również nadzór właścicielski nad gospodarką[3], potem dominacją nomenklatury menedżerskiej w sferze realnej wraz z biurokracją branżową w sferze regulacji, która (w efekcie wydarzeń grudniowych 1970) odsunęła na boczny tor nadzór właścicielski aparatu partyjnego i doprowadziła do otwarcia gierkowskiego[4]. Efektem braku *de facto* nadzoru właścicielskiego nad no-

[1] Adres korespondencyjny: e-mail: srdomanski@gmail.com.

[2] Artykuł powstał na bazie referatu przygotowanego na konferencję naukową „Gospodarka Polski 1990–2016. Warunki gospodarki opartej na innowacyjności", Uniwersytet Ekonomiczny, Kraków, 7–8 czerwca 2016 r.

[3] Wydaje się, że nadzór właścicielski w okresie gomułkowskim był sprawowany z całkiem dużym sukcesem – bo trudno by nam wskazać w okresie 1957 – 1970 jakieś nietrafione strategie gospodarcze i nietrafione inwestycje. Wtedy też rozwinął się w polskiej mysi ekonomicznej – łączony z nazwiskiem Kaleckiego i Rakowskiego – stojący na wysokim poziomie rachunek efektywności inwestycji wyprowadzający stopy dyskonta z relacji w sferze realnej między zasobami siły roboczej i kapitału rzeczowego. Poziom stopy dyskontowej spełniał wtedy implicite kryterium równowagi makroekonomicznej przy pełnym wykorzystaniu zasobów w sferze realnej i braku inflacji kontrolowanej podażą pieniądza przy wyraźnym oddzieleniu sektora I od II i wyłączeniu zasady suwerenności konsumenta (sygnały na rynku dóbr konsumpcyjnych nie przekładały się autonomicznie i autonomicznie na kierunki inwestowania).

[4] Stoję na stanowisku, że miarą zmiany struktury dominacji w sferze realnej była może dość nieuchwytna zmiana hierarchii ważności między I sekretarzem POP w zakładzie pracy a dyrektorem zakładu pracy i twierdzę, że taka zmiana dokonała się na rzecz tego drugiego wraz ze zmianami po

menklaturą menedżerską była rozrzutność, nieefektywność, długi i załamanie gospodarcze oraz ostatecznie szeroki bunt społeczny z przełomu lat 70. i 80. XX w. Projekt głębokiej reformy gospodarczej w postaci systemu trzech ***S*** delegującego *de facto* nadzór właścicielski na poziom pracowniczy i odbierający go nomenklaturze menedżerskiej skończył się, jak wiadomo, i jakżeby inaczej, stanem wojennym. Pod parasolem stanu wojennego dokonało się przywrócenie kontroli nad gospodarką nomenklaturze menedżerskiej i stopniowo przemiany symbolizowane rozmowami i układami Okrągłego Stołu w lutym 1989 r. Te pozwoliły na dokończenie i rozwinięcie procesu zapoczątkowanego jeszcze w 1987 r., a który ogólnie zwykło się nazywać przepoczwarzaniem partyjnej nomenklatury w motyla kapitalistycznego z zachowaniem ciągłości dominacji najlepiej symbolizowanym przemianą szyldu ważnego gmachu w centrum Warszawy z „Komitet Centralny PZPR" na „Giełda Warszawska" bez specjalnego zamieszania w szeregach jego lokatorów i skrajną hipokryzją polityczną symbolizowaną postacią znanego działacza komunistycznego rozlewającego bezrobotnym zupki swojego imienia, ale samemu zasiadającego w fotelu prezesa jednego z nowo powołanych banków komercyjnych.

Zmieniał się system zarządzania gospodarką z bezpośredniego planowania rzeczowego i rozdzielnictwa na pośredni charakteryzowany centralnym sterowaniem kluczowymi parametrami polityki makroekonomicznej, jak i narzucaniem nieparametrycznych nakazów agregatów (do tych należy przymusowe przelewanie na konta OFE prowadzone przez Powszechne Towarzystwa Emerytalne setek miliardów złotych, które co do ekonomicznej istoty są tantiemami należnymi obecnym emerytom, wpłacanymi przez obecnie pracujących jako składki ZUS w systemie *pay as you go*) od dochodów z majątku pozostawionego przez nich pokoleniu obecnie pracującemu[5].

Zmieniał się także system własności – właśnie owo przepoczwarzenie nomenklatury połączone potem z szerokim dopuszczeniem kapitału zagranicznego i tzw. inwestorów strategicznych do majątku narodowego przy możliwym zachowaniu dominujących menedżerskich pozycji dotychczas sprawujących władze polityczną i gospodarczą[6]. Od początku lat 70. zmieniało się bowiem dużo – nie zmieniło się jedno. Niezależnie od tego, kto i jak sprawował władzę i czy dzielił produkt narodowy bezpośrednio zapisami planu rzeczowo-finansowego, czy pośrednio manipulując stopą procentową, kursem walutowym czy nierównym prawem podatkowym

grudniu 1970. Podejrzewam też, że impulsem do buntu nomenklatury menedżerskiej o dominację był wykonany wyrok śmierci na dyrektorach z zakładów przetwórstwa mięsnego z II połowy lat 60. XX w. Wprowadzona po 1970 r. „suwerenność" organów wykonawczych w sferze realnej wymagała pewnej ekwilibrystyki słownej i wyrażała się wymyślonym wtedy hasłem „Partia kieruje a rząd rządzi". Około ćwierci wieku trzeba było, by zagrożenie karą śmierci za malwersacje gospodarcze przetransformowało się w lansowany „liberalny" postulat, że pierwszy milion trzeba ukraść.

[5] Uzasadnienie takiej interpretacji ekonomicznego sensu składek odprowadzanych do odpisów emerytalnych na ZUS szerzej przedstawiam w: [Domański, 2011, s. 73–82].

[6] Świetnie te oczekiwania z nutą pewnej pretensji o nielojalność nowych zagranicznych właścicieli wyraził na łamach „Rzeczpospolitej" A. Bieć.

lub wspominanymi nakazami agregatami, zawsze dzielił tak, że coraz mniej środków (relatywnie, jeśli nie absolutnie) szło na kluczowe dla długofalowej kondycji gospodarki i zdolności konkurencyjnych narodu jako zbiorowości osób: inwestycje w infrastrukturę ludzką (w kapitał ludzki – sektor kształcenia, naukę, ochronę zdrowia, mieszkalnictwo) i rzeczową (wyposażenie sektora publicznego, infrastruktura techniczno-transportowa, drogowa, wodna, kolejowa, lotnicza, i telekomunikacyjna). Te makroproporcje nakładów nie były nigdy przedmiotem takich debat, jak to miało miejsce w odniesieniu do „odwiecznych" sporów o „plan czy rynek". Jak pisał wybitny polski ekonomista, Stefan Kurowski [1970] w kwestii hierarchii ważności przedmiotu debat ekonomicznych: „Chodzi mianowicie o to, czy w rozważaniach nad naszą gospodarką dyskutować przede wszystkim o systemie jej funkcjonowania, czyli o tzw. modelu, czy też o kierunkach rozwoju… Ale nie może nie zdziwić fakt, że dyskusja «modelowa» toczy się u nas od kilkunastu lat względnie swobodnie (choć w realiach systemu niewiele się zmienia), natomiast rozważania na temat kierunku rozwoju naszej gospodarki są niezmiernie skąpe (…) dyskusja nad samymi celami, czyli kierunkami rozwoju gospodarczego, jako przekraczająca ramy technicznej racjonalizacji nie mieści się już po prostu w przyjętej konwencji"[7]. Po kilku latach S. Kurowski [1978] powtarza: „czujna partia i cenzura pozwalały na takie dyskusje – które raz po raz grzęzły w niuansach systemowo-organizacyjnych i… odwracały uwagę ekonomistów od tego, co było najważniejsze: od proporcji gospodarczych, od polityki gospodarczej, od celów, na które kierowano pracę narodu… Tymczasem sprawy proporcji gospodarczych, struktury produkcji, kierunków zaangażowania pracy społecznej **pozostawały kwestią tabu**, **której nie wypada dotykać** i jak widać z *Memoriału*, nawet w opracowaniach pozostających «poza zasięgiem cenzury»"[8].

Tabu tego nie ruszano i po 1989 r., kiedy strategia realizowała się za sprawą „szoku bez terapii" – w ślad za pamiętnym wyznaniem ministra gospodarki T. Syryjczyka, według którego najlepszą polityką przemysłową jest jej brak, wskazującym, że takie tabu po prostu nie istnieje jako byt rzeczywisty[9]. Okresowymi wyjątkami była tu *explicite* i z rozmachem wyłożona przez G.W. Kołodko

[7] S. Kurowski, *Nowe (stare) sprawy Polaków. Propozycja metody* podtytuł „*Tekst powyższy nigdzie nie został opublikowany. Autor nie czynił nawet prób w tym kierunku*" – Warszawa, Łeba lipiec–sierpień 1970, w: S. Kurowski, *Od Października do Sierpnia. Moje ćwierć wieku dyskusji o gospodarce*, Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych, Warszawa 2001, s. 209.

[8] S. Kurowski, „Diagnoza i program", „Drogi" nr 1, lipiec 1978, ROPCiO. cyt. Za: Od Października do Sierpnia…, s. 320. Tutaj S. Kurowski krytycznie odnosił się do treści „Memoriału" opublikowanego przez grupę działaczy pod przywództwem L. Moczulskiego. W świetle informacji ujawnionych na posiedzeniu Sejmu w 3 czerwca 1992 r. fakt, że „tego tabu" „Memoriał" nie naruszał, przestaje dziwić.

[9] W cytowaniu poglądu T. Syryjczyka nie poszukuję autorytetu myśli ekonomicznej, ale wpływowego polityka formułującego generalną „liberalną" postawę rządu wobec gospodarki kontrolowanej przez grupy interesu w myśl wizji transformacji systemowej, w tym własnościowej, wdrażaną już 1988 od r. zgodnie z ustawą o działalności gospodarczej (tzw. ustawa Wilczka). Tutaj słowa T. Syryjczyka przypominam za: [Żyżyński].

[1994][10] Strategia dla Polski z 1994 r. oraz Raport Polska 2030. Wyzwania rozwojowe pod redakcją M. Boniego[11] z 2009 r., oba, każdy z różnych powodów, nie stały się przedmiotem szerszej debaty, a o częściowym wdrożeniu można mówić chyba tylko w przypadku Strategii… G.W. Kołodki. Tę sytuacje tak też odczytuje J. Kaczyński [2016, s. 3], który słowa T. Syryjczyka bierze za dobrą monetę – a'rebours – pointując zasadę rozwoju w latach 1990–2016: „Wszystko było pozostawione żywiołowi, z niewielkimi wyjątkami".

Wraz ze zmianą polityczną w 2015 r. pojawia się jednak swoisty powrót do przyszłości – dochodzi do przełamania tabu, o którym mówił S. Kurowski w 1970 r., i zwrócenia uwagi na procesy sfery realnej. Oto sprawy proporcji gospodarczych, struktury produkcji, skali i struktury budownictwa mieszkaniowego, kierunków zaangażowania pracy społecznej[12] zostały postawione wyraźnie jako cele rzeczowe do osiągnięcia w planie M. Morawieckiego[13]. W kategoriach ogólnych zaś J. Kaczyński [2016, s. 3] powiada: „wychodzimy z imposybilizmu, z którym mieliśmy do czynienia przez ostatnie 25 lat. (…) To [plan Morawieckiego z jego genezą w programie Porozumienia Centrum w latach 90. XX w. – przyp. S.R.D.] próba wyrwania się z pułapki, która nazywamy pułapką średniego rozwoju. W ostatecznym rozrachunku chodzi bowiem o to, aby udział inwestycji w PKB wzrósł do 25 procent i żeby na podstawie tych inwestycji polska gospodarka zaczęła zmieniać swój charakter z gospodarki mało innowacyjnej i drugorzędnej w stosunku np. do Niemiec, na gospodarkę dojrzałą. To nie jest proces łatwy, bo wymaga przemian w warstwie przedsiębiorców [podkr. S.R.D.]. Musi się kończyć czas folwarku. Nie może być tak, że większość pracowników pracuje za 2 tys. złotych miesięcznie"[14].

Trzeba tu podkreślić ideową deklarację szefa PiS w odpowiedzi na pytanie redaktora T. Sakiewicza, „czy Morawiecki ma na drugie Kwiatkowski": „Kwiatkowski realizował program etatystyczny. Nie mówię, że zły, ale etatystyczny. My nie

[10] Propagandowo średniookresowy program reform strukturalnych i rozwoju społeczno-gospodarczego wdrażany w latach 1994–1997 zaowocował wzrostem PKB na mieszkańca realnie o 28%, spadkiem bezrobocia o 1/3 i inflacji o 2/3, ale realny odbiór sytuacji przez społeczeństwo zaowocował porażką wyborczą SLD i zarzuceniem tej strategii przez rząd J. Buzka, który z kolei sam odszedł w niesławie.

[11] „Jego sens polegał na tym, aby poddać wszechstronnej diagnozie wiele obszarów naszego życia, zwłaszcza tych, które są ważne dla przyszłego rozwoju i uzyskania przez Polskę i jej gospodarkę przewagi w konkurencji z innymi krajami" (z przedmowy D. Tuska) [s. 289]. W międzyczasie mieliśmy nieszczęśliwy plan Hausnera z 2003 r. mający na celu niepoparte żadnym rozumowaniem cięcia wydatków na cele społeczne, nazwany przez A. Macierewicza „katastrofą Hausnera". Zob. http://glos.com.pl/ARCHIWUM/2004/001/Awyd/hausner.html.

[12] Polska ciągle zajmuje ostatnie miejsca w tabelach europejskich w liczbie mieszkań na 1000 mieszkańców i udziale nakładów na to budownictwo w PKB, co może wydawać się dziwne na tle widoku zamożnych osiedli wielkich miast.

[13] Stąd wrażenie przedstawiane w cytowanym wyżej *W poszukiwaniu straconego czasu niedokończonych losów ludzkich*, że „już o tym było, tyle, że przegapiliśmy, nie podjęliśmy i nie rozwinęliśmy i obecnie jesteśmy tam, gdzie już byliśmy dawno temu".

[14] J. Jonak na łamach „Kuriera Wnet" skomentował taki stan rzeczy, że ze starcia komunizmu z kapitalizmem zwycięsko w Polsce wyszedł feudalizm.

prowadzimy programu etatystycznego, ale program pobudzenia kapitału, wymuszenia innowacyjności". Jest to niezwykle ważna deklaracja wierności rynkowej zasadzie funkcjonowania gospodarki, gdzie zdarzenia gospodarcze mają realizować się spontanicznie w kształcie wskazanym jako pożądany, ale nie drogą właśnie etatystycznej państwowej bezpośredniej ich animacji oznaczającej przejmowanie przez państwo administracji nad prywatnymi przedsiębiorstwami lub tworzenie nowych przedsiębiorstw państwowych za pomocą kapitału państwowego. Zostawiam na boku ten systemowy wątek, bo chodzi – w ślad za S. Kurowskim – o strategie i proporcje gospodarcze. Jeśli bowiem procesy gospodarcze kształtują się żywiołowo, a najlepszą polityką przemysłową nie jest jednak jej brak – jak chciał T. Syryjczyk – bo po 27 latach transformacji stoimy w sferze realnej wobec takich rzeczowych i finansowych proporcji gospodarczych, że konieczny okazuje się program naprawczy wskazujący na potrzebę kształtowania innych proporcji, ale z zachowaniem filozofii rynku poprzez „obudzanie *kapitału i wymuszanie innowacyjności*" – jak chce J. Kaczyński – to powstaje pytania: „No to jak to się samo stało tak, że jest jak jest i **potrzebna jest dobra zmiana**?" i „Co poprawić, aby znowu samo (bo nie etatystycznie) zmieniało się tak, jak ma być?"

W gospodarce procesy realne dokonują się w istniejących ramach prawnych i w warunkach istniejących proporcji cen jako podstawy rachunku ekonomicznego z ceną pieniądza w pierwszym rzędzie. Ludzie bowiem, a ludzie biznesu w szczególności, umieją rachować i wybierać tak, aby ze swej przemyślności czerpać zyski. Kwestię, czy prawo w Polsce jest niegodziwe, tutaj odkładam[15]. Przedstawiam natomiast teoretyczne oddziaływanie najważniejszego parametru ekonomicznego, ceny pieniądza – stopy procentowej – na tworzenie i proporcje wykorzystania czynników wzrostu, na alokacyjne wybory ekonomiczne i na podział dochodu oraz zasobów w gospodarce. Wyłoni się z tego teoretyczny, „abstrakcyjny dedukcyjny" obraz, który zestawia się z empirycznym obrazem gospodarki polskiej *anno* 2015, a stąd objawią się teoretyczne podstawy sądzenia, co powinno być robione, aby mógł się zakończyć sukcesem program mający zmienić proporcje gospodarcze Polski na uznane za pożądane przez Suwerena w ostatnich wyborach parlamentarnych.

Co mówi teoria o makroekonomicznej funkcji produkcji PKB i luce technologicznej

Celem niniejszego podrozdziału jest skrótowe przedstawienie ewolucji myślenia o sensie i roli czynnika ludzkiego we wzroście: od schematycznej, tradycyjnej, dychotomicznej i kwantyfikacyjnie niespójnej struktury praca–kapitał do ciągle na dobre nieobeznanej kwantyfikacyjnie spójnej struktury kapitał ludzki–

[15] Sprawie „czy prawo w Polsce jest godziwe" poświęcam sporo miejsca w artykule *Kwestia własnościowa w transformacji systemowej. (Dlaczego tak łatwo upadł komunizm i dlaczego tak trudno znaleźć zgodę społeczną)* w „Studia Ekonomiczna" INE PAN nr 2, 2010, s. 193–228.

kapitał rzeczowy z samej swej istoty endogenizującej postęp techniczny [Domański, 2000, s. 325–338] ze wskazaniem niedostatków kapitału ludzkiego jako przyczyny zapóźnienia technologicznego gospodarek.

CZYNNIKI MAKROEKONOMICZNEJ FUNKCJI PRODUKCJI

W przestrzeń czynników wzrostu wymieniamy pięć podstawowych. Postrzeganie istotności tych czynników zmieniało się w myśli ekonomicznej i polityce gospodarczej zarówno w miarę rozwoju gospodarczego wraz z obiektywną, technologiczną, zmianą hierarchii ich ważności, jak i jest różne w zależności od mentalności opisujących i interpretujących sam rozwój:

$$Y = F(Z, K, H, G, S) \tag{1}$$

gdzie:
Z – ziemia,
K – kapitał rzeczowy,
S – instytucje,
H – kapitał ludzki;
H = EN
gdzie:
E – zasób kapitału ludzkiego ucieleśniony w osobie,
N – liczba osób,
G – sektor publiczny.

Na znaczenie zasobów ziemi (*Z*) we wzroście gospodarczym zwracano większą uwagę niegdyś, ale czynnik ten stracił swoją rangę jako limitujący rozwój i zszedł na plan dalszy z powodu postępu biotechnicznego. Kapitał rzeczowy (*K*) znajdował się u szczytu zainteresowania w latach 50. XX w (modele Domara, Kaldora, Kaleckiego, Solowa). Jak wiadomo, modele ten czynnik eksponujące też miały kłopoty z wyjaśnieniem tzw. reszty i tego, dlaczego nie spada produktywność kapitału rzeczowego, mimo że ciągle rośnie jego wartość przypadająca na jednego zatrudnionego. Instytucje (*S*) jako czynnik wpływający na produkcyjność kapitału rzeczowego były przedmiotem rozważań np. D. Northa (Nagroda Nobla 1993) i rozprawy habilitacyjnej L. Balcerowicza z dużym potem jego osobistym – i bezpośrednim, i pośrednim przez przynależność do funkcjonalnej biurokracji reformatorskiej – wkładem w implementacje zmian instytucjonalnych w skali makro.

Kapitał ludzki (*H*) pojawił się na dobre w światowym piśmiennictwie ekonomicznym w latach 70. XX w. W polu tej koncepcji znalazło się aż trzech noblistów (Schultz 1978, Becker 1992 i Lucas 1995) i książka S.R. Domańskiego *Kapitał ludzki i wzrost gospodarczy* wydana w SGH w 1989 r., a w PWN w 1993 r. Postulaty teorii kapitału ludzkiego, jej epistemologiczny elementarz był i jest gwałcony w skali makro (względne i absolutne obniżanie nakładów publicznych na kształcenie, naukę, ochronę zdrowia tudzież mieszkalnictwo) i to podejście pozostawało trwałym

i niezmiennym elementem faktycznie realizowanej (choć nigdy nie deklarowanej jako taka) strategii gospodarczej w Polsce od końca lat 60. XX w niezależnie od zmienności rządów, sposobów zarządzania i ustroju społeczno-ekonomicznego.

O roli sektora publicznego (***G***) (publiczna infrastruktura techniczna – transportowa, energetyczna, wodna itd. – oraz usługowa – szkolnictwo, ochrona zdrowia, wymiar sprawiedliwości, administracja publiczna i rządowa itd.) jako czynnika wzrostu gospodarczego – znanej, badanej i podnoszonej w literaturze światowej w rozlicznych ekonometrycznych analizach empirycznych przynajmniej od II połowy lat 70. – w Polsce się nie mówi. Jeśli już się wspomina, to jako o koszcie, który trzeba minimalizować, najczęściej pod pretekstem tzw. uzdrawiania finansów publicznych. Tymczasem wysoka indywidualno-prywatna użyteczność dobrze rozwiniętej infrastruktury rzeczowej i ludzkiej wynika z faktu, że koszty rozbudowy infrastruktury ponosi z reguły sektor publiczny, natomiast korzyści przypadają wszystkim, w tym indywidualnym podmiotom prywatnym, które czerpią użyteczność z sumy ogólnych nakładów, ale partycypują w tych nakładach tylko do wysokości indywidualnie płaconych podatków.

Poprawa wyposażenia w infrastrukturę (przez zwiększenie wydatków publicznych) działa jak zniesienie ograniczenia czynnika stałego, poszerza przestrzeń do ekspansji i w ten sposób podwyższa krańcowy produkt kapitału prywatnego, choć z zachowaniem teoretycznej reguły malejących jego przyrostów[16]. Regiony inwestujące więcej w wyposażenie w twarde czynniki infrastrukturalne osiągają przeciętnie wyższy dochód, przyciągają więcej prywatnych inwestycji oraz generują zwiększone zatrudnienie, tak że ostatecznie przestrzenny rozkład kapitału prywatnego i zatrudnienia pozostaje funkcją wyposażenia w infrastrukturę.

Luka technologiczna

Postęp techniczny realizuje się drogą implementacji nowych bardziej efektywnych rozwiązań. Czynnikiem, który określa szybkość adaptacji nowych roz-

[16] A. Munell [Domańska, 2006, s. 51] znalazła, że wrażliwość produkcji prywatnej na kapitał publiczny na zurbanizowanym i zindustrializowanym Północnym Wschodzie USA wynosi 0,07, a w gorzej wyposażonych stanach z obszaru Południa – aż 0,36. Przez analogię można oczekiwać, że przyrost inwestycji infrastrukturalnych we wschodnich województwach Polski powinien dać relatywnie wyższy przyrost efektu niż taki sam ruch w przypadku województw zachodnich. Wyniki analiz wpływu infrastruktury drogowej w Polsce na wielkości produkcji i efektywność kapitału rzeczowego przeprowadzonych dla Polski na poziomie powiatów pozostają w zgodzie z wyżej cytowanymi dla innych krajów. A. Domańska [s. 194–195] znalazła, że współczynnik przy zmiennej „gęstość dróg" jest dodatni i przyrost długości dróg o 1% przynosi zwiększenie wartości produkcji sprzedanej o 0,056% na poziomie powiatów w Polsce. Z kolei wzrost nakładów infrastruktury drogowej (długość dróg w km) na jednostkę majątku produkcyjnego przynosi wzrost efektywności tego majątku o 0.31%. Jak widać, więc poprawa infrastruktury technicznej (tu: drogowej) sprzyja poprawie efektywności produkcji – i na tym też zasadza się dobrze pojęty obowiązek partycypacji sektora prywatnego w finansowaniu sektora publicznego, co realizuje się poprzez rzetelne uiszczanie podatków i nieuprawianie pieczeniarstwa (*free riding*) drogą przemyślnych „inżynierii finansowych".

wiązań czerpanych z zasobu teoretycznie możliwych do wykorzystania technologii, jest kapitał ludzki ucieleśniony w osobach spełniających role wdrażającego nowe rozwiązania (implementatora) i tworzącego nowości (kreatora).

Technologia teoretycznie dostępna rozwija się (model Phelpsa-Nelsona) w stałym egzogenicznym tempie γ, tak że teoretyczny poziom technologii w roku *t* można zapisać jako:

$$G(t) = Goegt, \text{ gdzie: } g > 0. \tag{2}$$

Schodząc na grunt empiryczny, będziemy uważali, że w istocie dla większości krajów technologia pojawia się egzogenicznie jako generowana w jakimś tempie γ przez liderów technologicznych, dla których jednak postęp technologiczny nie jest zjawiskiem zewnętrznym, gdyż sami go kreują. Między momentem kreacji nowej technologii a momentem jej implementacji upływa jakiś czas i stąd można zawsze mówić o istnieniu swego rodzaju odroczenia *w* oraz luki między technologią najlepszą stosowaną w praktyce a technologią teoretycznie dostępną. W efekcie technologia stosowana w praktyce, A(*t*), równa jest teoretycznie dostępnemu poziomowi technologii sprzed *w* lat. Daje się on wyrazić w kategoriach techniki teoretycznej jako:

$$A(t) = G(t - w) \tag{3}$$

albo

$$A(t) = G_o e^{g(t-w)}.$$

Odroczenie ***w*** (dystans czasowy między stworzeniem techniki a jej implementowaniem) jest malejącą funkcją *E* – stopnia intensywności kapitału ludzkiego[17]:

$$w = w(E) \text{ i oczywiście } w'(E) < 0 \tag{4}$$

Ostatecznie możemy mówić o poruszaniu się gospodarki po różnych trajektoriach technologicznych, a to o:

1. Trajektorii lidera technologicznego, gdzie stosowane są właśnie najnowsze technologie i produkowane nowości odległe od technologii i nowości teoretycznie dostępnych o tyle tylko, o ile z przyczyn niejako przyrodniczych potrzeba czasu od powstania projektu czy wynalazku do jego wdrożenia na masową skalę.
2. Naśladowcach pierwszego rzędu wdrażających nowe rozwiązania z jakimś opóźnieniem, ale generalnie utrzymujących odpowiednie ich tempo, tak by nie

[17] R.R. Nelson i S. Phelps nie objaśniają, co rozumieją przez „stopień intensywności kapitału ludzkiego". Interpretując ich rozumowanie, tutaj utożsamiam „stopień intensywności kapitału ludzkiego" z wielkością *E* – kapitałem ludzkim, wiedzą ucieleśnioną w osobach, zwłaszcza sprawujących funkcje właścicielskie/kierownicze i podejmujących decyzje co do wyboru technologii i wytwarzania nowości.

tracić kontaktu z rozwijającą się nauką i techniką – wtedy powiemy o krajach poruszających się po trajektorii o stałej luce technologicznej w stosunku liderów produkcyjnych.

3. Na końcu można mówić o krajach, które nie są w stanie nadążyć za ogólnym tempem nauki oraz techniki i kroczą po trajektorii o powiększającej się luce technologicznej, ale jednak o rosnącej technice stosowanej, tyle że w tempie wolniejszym niż egzogeniczne dla nich tempo światowego postępu technicznego. Wreszcie pozostają kraje o technologii stagnacyjnej i luce rosnącej w tempie równym egzogenicznemu tempu postępu technicznego. Schematycznie relacje między trajektoriami technologicznymi ilustruje rys. 1.

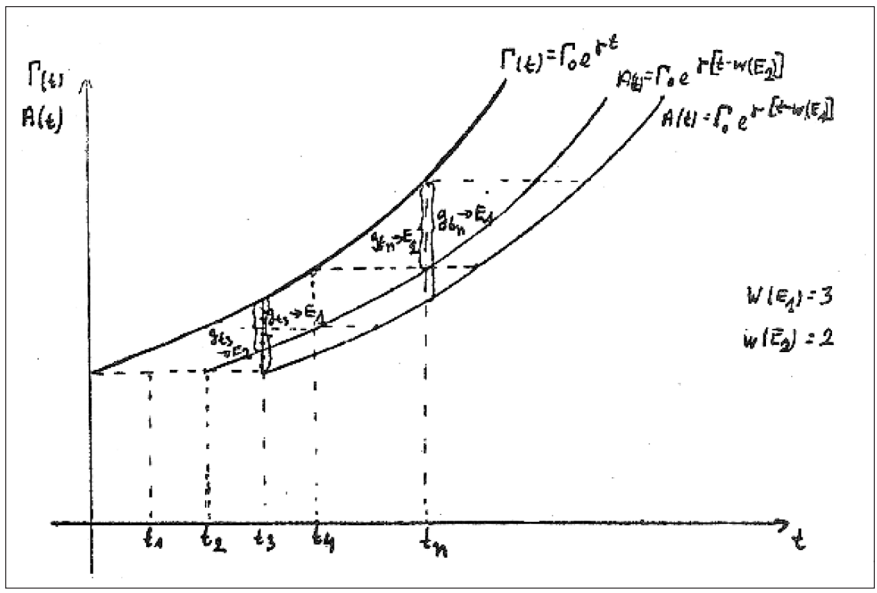

Rys. 1. Trajektorie technologii teoretycznie dostępnych, najlepszych stosowanych i naśladowców

Źródło: opracowanie własne[18].

Podniesienie stopnia intensywności kapitału ludzkiego E przynosi ubytek w dystansie czasowym dzielącym technologię aktualnie zastosowaną w momencie t (np. w 2015 r.) od chwili, kiedy była ona faktycznie wynaleziona w momencie (t – w) (np. w 2006 r.). Zaś w momencie t (np. 2015 r.) kreowane są już nowe rozwiązania, które znajdą zastosowanie za w lat (np. w 2019 r.). Jeśli E – intensywność kapitału ludzkiego – ulegnie zmianie, to odstęp czasowy dzielący moment kreacji i moment adaptacji technologii w praktycznej działalności gospodarczej także ulegnie zmianie.

[18] Por. Domański (1990), s. 218.

Widać, że im wyższe jest tempo postępu technicznego na świecie, tym bardziej konieczne jest, by kraj opierający się na imporcie techniki inwestował w kształcenie swoich obywateli, jeśli nie chce się, aby luka się powiększała. **Jej powiększanie bowiem jest określane nie przez zdolności do przyjmowania zagranicznych inwestycji w ogóle, ale przez granice poziomu technologii, jaką kapitałowi zagranicznemu wyznacza poziom kapitału ludzkiego kraju przyjmującego.** *Ergo*, najnowsze technologie i nowości produktowe są plasowane przez kapitał zagraniczny tam, gdzie kapitał ludzki na to niejako pozwala. Zjawisko to daje się pośrednio odczytać ze statystyk struktury produkcji według stosowanych technologii (techniki wyższe, średnie i niższe w nomenklaturze GUS) i udziału nowości w produkcji. Odczytujemy je też w diagnozie kondycji polskiego przemysłu przedstawionej w „Planie Morawieckiego", w której znajdujemy, że:

- 50% produkcji przemysłu w Polsce powstaje w firmach zagranicznych
- 2/3 polskiego eksportu tworzą firmy z kapitałem zagranicznym
- ALE – tylko 5% eksportu ma charakter innowacyjny [Plan na rzecz…, 2016, s. 2].

Rozbieżność proporcji między udziałem kapitału zagranicznego w eksporcie (2/3 całości) a udziałem nowości w eksporcie z Polski potwierdza, że kapitał zagraniczny raczej plasuje w Polsce produkcję dóbr z dojrzałej fazy cyklu życia produktu, o już ustabilizowanym popycie, bez ryzyka związanego z nowościami.

KAPITAŁ LUDZKI I KREACJA NOWOŚCI

• „Po dwunaste, nie mamy armat…"

Funkcja produkcji nowości implikuje, że przy zbyt małych zasobach kapitału ludzkiego (w Polsce 4,3 zatrudnionych w sektorze B+R na 1000 zatrudnionych przy średniej dla Unii równej 7,3, a w krajach przewodzących ponad 13) i inwestycjach w kapitał ludzki, które realizowane są poprzez nakłady na sektor nauki i badań rozwojowych, prawdopodobieństwo zamknięcia luki technologicznej jest znikome, a gospodarka nie będzie „nigdy" w pełni konkurencyjna. Wtedy bowiem nie może dokonać się wejście na trajektorię technik teoretycznie dostępnych z niedostatku umiejetności i wiedzy warstw właściselskich i menedżeskich odpowiedzialnych za implementację nowości i za współpracę ze śrdowiskami twórców nowości. Pragmatyczna, krótkowzroczna polityka każąca według demagogicznej zasady „nie będziemy wyważać otwartych drzwi" (popularnej w Polsce od początku lat 70. XX do dzisiaj) opierać się na imporcie gotowych technologii, imporcie części do montażu nowych produktów czy na zakupie rozwiązań licencyjnych i *know-how* pozostawi gospodarkę na „niższej orbicie rozwojowej", niższej relatywnej efektywności,

a więc i niższej zdolności do konkurencji w porównaniu z innymi krajami. Jeśli zaś gospodarka będzie się opierała na własności zagranicznej jako czynniku technologicznego unowoczesnienia gospodarki, to na opóźnienie technologiczne w stosunku do krajów pochodzenia zagranicznych właścicieli nałoży się utrata kontroli nad przepływem nadwyżki ze wszystkimi tego konsekwencjami dla równowagi finansów publicznych kraju, który wyprzedał swój majątek.

Niewielki udział wydatków na B+R w nakładach na innowacje w przedsiębiorstwach idzie w parze z wynoszącym blisko 60% udziałem nakładów na maszyny i urządzenia techniczne z importu i świadczy o istnieniu luki w kreacji nowych, wcześniej nieistniejących jeszcze rozwiązań, co też odczytujemy w diagnozie pułapki przeciętnego produktu w *Planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju* M. Morawieckiego.

- Wydatki na B+R to mniej niż 1% PKB
- Tylko 6 polskich firm to światowe „championy"
- Tylko 13% MŚP wprowadza innowacje (31% w UE)
- Tylko 5% eksportu ma charakter innowacyjny [Plan na rzecz…, 2016, s. 2].

• Kapitał ludzki, naśladownictwo technologiczne i rachunek pierwotnego podziału dochodu w skali mikro

Struktura wydatków innowacyjnych polegająca głównie na zakupie gotowych technologii rzeczowych jest zastosowaniem najprostszej strategii zmniejszania luki między technologiami stosowanymi w Polsce a rozwiązaniami wykorzystywanymi w gospodarce światowej – i normalny rachunek ekonomicznej efektywności w warunkach wysokiej stopy procentowej silnie dyskontującej odleglejszy w czasie strumień przyszłych przychodów z inwestycji zachęca właśnie do wymienionych posunięć – niskich nakładów na B+R, braku współpracy przemysł–akademia i do zakupu gotowych nowych rozwiązań bezzwłocznie przynoszących „dodatkowy" dochód[19]. Uwadze umyka fakt, że cena nowego rozwiązania (maszyny, linii technologicznej) jest kształtowana przez zdyskontowany strumień przyrostu dochodów, jaki ono przynosi w porównaniu z techniką już stosowaną. Nadwyżkę tę w istocie przechwytuje twórca i producent nowego rozwiązania, a nie jego implementator. Ten, aby uzyskać nadwyżkę z zastosowania nowego rozwiązania, poszuka jej w „niedopłaceniu" zatrudnionych przy jego eksploatacji, co mu tym łatwiej przychodzi, gdy wysoka stopa procentowa, która zmusza go rachunkiem ekonomicznym do zakupu nowych rozwiązań do natychmiastowego zastosowania, już doprowadziła do bezrobocia

[19] Odnotujmy silną dodatnią reakcję wydatków na B+R w sektorze przedsiębiorstw od rozpoczęcia cyklu obniżek stóp procentowych przez NBP od maja 2012 r. Tendencja ta wyróżnia się pozytywnie na tle wcześniejszego załamania tych wydatków, gdy z nieznanych powodów zaczęto ich podwyżki po objęciu kierownictwa NBP przez M. Belkę w 2010 r.

na rynku pracy. Zatem główny parametr ekonomicznego wyboru – cena pieniądza – teoretycznie sprawia, że płace są niższe od krańcowej produkcyjności pracy (wielkość nieobserwowalna – ale dedukujemy to z teorii), a tempo wzrostu wydajności wyższe od tempa wzrostu płac (co obserwowalne empirycznie – w latach 2000–2015 płace wzrosły o 41%, a PKB o 63%) i siłą faktu **pozostają nieproporcjonalnie niskie jak na osiągnięty poziom PKB *per capita***. Mamy więc znowu „zdrową ekonomicznie" – bo wynikającą z rachunku ekonomicznego przy danych parametrach – patologię ekonomiczną. „Żywiołowo" przy braku polityki przemysłowej jako najlepszej polityce stało się tak, jak wskazuje M. Morawiecki w części diagnostycznej „Planu odpowiedzialnego rozwoju", że Polska wpadła w pułapkę średniego dochodu z płacami mniejszymi, niż wskazywałby na to poziom osiągniętego produktu na głowę.

- PKB *per capita* Polski to 45% PKB per capita USA
- Połowa Polaków zarabia mniej niż 2,5 tys. zł [ok. 640 USD – przyp. S.RD.] „na rękę"
- Pensje są ok. 3-krotnie mniejsze niż w krajach wysoko rozwiniętych [Plan na rzecz…, 2016, s. 2].

CO MÓWI TEORIA O DZIAŁANIU STOPY PROCENTOWEJ

W debatach o polityce pieniężnej główna uwaga skupia się na zależności inflacja–stopa procentowa z przywoływaniem wariantów krzywej Philipsa łączących inflacje z bezrobociem albo tempem wzrostu PKB i tzw. potencjalnym PKB. Dlatego niezbędne jest rozpatrzenie wieloaspektowego oddziaływania stopy procentowej na wybory ekonomiczne w sferze realnej. Wybory te bowiem mają wpływ na samo formowanie potencjału wzrostu, którego wyczerpywanie z powodu rosnącego popytu ma niby zmuszać do podnoszenia stóp. Jednak podniesienie stóp, hamując inwestycje, obniża potencjał wzrostu i tym samym pobudza presję inflacyjną – tym razem od strony podaży. Taka zwrotna zależność, choć powinna być w warunkach polskich przesłanką do myślenia o skuteczności polityki pieniężnej, to była i jest niedoceniana w myśleniu uporczywie ograniczonym do powierzchownych jednokierunkowych zależności. Niżej uzupełniam ten niedostatek, przedstawiając teoretyczne zależności bez potrzeby ani przytaczania szeregów danych o tym, jak kształtowały się stopy procentowe w Polsce jako takie, ani ich porównań z innymi krajami, ani analizy, gdyż po skutkach polityki pieniężnej empirycznie osądzamy to, czy mieliśmy i mamy w Polsce zbyt wysoki poziom stóp procentowych, a nie na podstawie jakichś wielkości normatywnych. Jeśli zaś pomijam i nie uwzględniam w artykule wpływu innych czynników niż stopa procentowa, to nie wynika z ich lekceważenia, tylko ze skupiania uwagi właśnie na mechanizmie oddziaływania stopy procentowej, którego siła przebija działanie innych czynników.

O naturze stopy procentowej

Źródłem finansowania odsetków są usługi nowo wykreowanego kapitału, a więc dochód, jaki nowy kapitał przynosi. Powtórzmy, usługi, jakie kapitał świadczy, są dochodem, jaki ten wytwarza, a nominalna wielkość tego dochodu zależy od bieżącej wyceny realnych usług, jakie ten świadczy. Może być tak, że usługi, jakie świadczy kapitał, są nie wycenione i ich pieniężna wartość wynosi zero, ale to nie znaczy jeszcze, że kapitał nie przynosi dochodu[20]. Znaczy tylko, że cała albo prawie cała nadwyżka ekonomiczna jest przechwytywana przez odbiorców (konsumentów) usług kapitału i odzwierciedla się w wyższym poziomie użyteczności konsumentów[21] albo/i w wyższym poziomie dochodów otrzymywanych przez korzystających z „darmowych usług", jeśli niewycenione usługi kapitału (np. dróg publicznych) stanowią nakład do wytwarzaniu dobra wycenianego i ostatecznie realizowanego przez przedsiębiorców prywatnych z zyskiem na rynku[22].

Stopa procentowa jako narzędzie podziału [Domański, 2009]

• Podział dochodu

Stopa procentowa jest narzędziem podziału nadwyżki ekonomicznej, a więc dochodu wytworzonego przez kapitał. Nadwyżka może być przejęta przez pożyczkodawcę, gdy stopa zwrotu z kapitału jest akurat równa stopie procentowej. Może być przejęta przez pożyczkobiorcę, gdy stopa inflacji jest akurat równa stopie procentowej, jak też może być w różnych proporcjach rozdzielona między pożyczkodawcę i pożyczkobiorcę w zależności od różnicy między zwrotem z kapitału, stopą procentową i stopą inflacji[23].

• Podział kapitału

Stopa procentowa zmienia się z narzędzia podziału dochodu w narzędzie podziału kapitału (nie mylić z alokacją kapitału), gdy jej wysokość jej większa niż stopa zwrotu z kapitału. Pożyczkobiorca musi uszczuplić swój kapitał, aby dokonać spłaty odsetków, gdy stopa jego przychodu jest niższa niż stopa procentowa[24].

[20] Jak widać, odpowiada mi ład merytoryczny wprowadzony przez I. Fishera [1927]. Por. [Keynes, 2003, s. 164–165].

[21] Na przykład wyższym poziomie jakości życia wynikającym z tego, że dystans 1000 km pociąg przebywa w 2,5 godziny, a nie w 15 godzin, czy np. w bezpłatnym dostępie do leczenia i kształcenia przyjmującym wtedy charakter usług publicznych.

[22] Wtedy jest też oczywiste, że owe zyski osiągnięte dzięki korzystaniu z „darmowych" usług zasobów publicznych muszą być opodatkowane, aby były środki na odnowienie, a może i rozwój tych zasobów dla oczywistego pożytku i przyszłych zysków z nich korzystających.

[23] A i G. Wójtowiczowie [2003] wskazują na reguły, jakie stosowali bankierzy wobec polskich pożyczkobiorców: tak ustalano stopy odsetków od kredytów, by pożyczkobiorcom starczało tylko na pokrycie kosztów i by ze sposobu wykorzystania pożyczki nie czerpali żadnych zysków na akumulację kapitału i rozwój.

[24] I taką chyba sytuację ilustrował A. Kotsis swoim obrazem *Ostatnia chudoba*.

Kapitał też może realnie tracić pożyczkodawca, gdy pożyczkobiorca z różnych przyczyn nie ma środków na spłatę kapitału i odsetków. Prawo na przestrzeni wieków różnie reagowało na takie sytuacje. Dawniej przywiązywano większą wagę do ochrony wierzyciela, który mógł doprowadzić do uwięzienia dłużnika. Obecnie w krajach cywilizowanych nacisk kładziony jest raczej na ochronę dłużnika, wychodząc z obserwacji, że pomoc dłużnikowi w wyjściu z tarapatów jest najbardziej dla wszystkich korzystnym rozwiązaniem. W Polsce natomiast do niedawna stosowano wariant „bankowego tytułu egzekucyjnego" z myślą o zabezpieczeniu „stabilności systemu bankowego"[25].

- Stopa procentowa a zmiany relacji cen

Stopa procentowa działa też jako regulator wyboru między inwestowaniem w majątek (i rzeczowy, i ten ucieleśniony w „papierach wartościowych") a wyprzedażą majątku, w tym rzeczowego, poprzez jej wpływ na zmiany relacji cen aktywów – kapitału, dóbr i usług. Posiadaczowi majątku może się wydawać korzystne pozbycie się go, by jak najprędzej pozyskać środki płynne w celu ulokowania ich na wysoko oprocentowanych lokatach i w ten sposób – przez zamianę aktywów rzeczowych na pieniężne – maksymalizować wartość posiadanego ich portfela. Takie zachowanie może być w pełni racjonalne z punktu widzenia pojedynczego podmiotu i na tym polegała chyba ewolucja portfeli NFI powstałych na bazie programu powszechnej prywatyzacji.

Rozsądny polityk prowadzący gospodarkę majątkiem narodowym i budżetem nie będzie forsował prywatyzacji w okresie, gdy sam przeprowadza politykę wysokich stóp procentowych, chyba że mu zależy, aby majątek „zgodnie z rynkiem" i zasadami rachunku ekonomicznego został oddany „inwestorom strategicznym" za tzw. bezcen, ale ekspercko uzasadniony przez wynajęte światowe firmy konsultingowe fachowym rachunkiem wartości obecnej netto majątku prywatyzowanego.

Summa summarum efekt działania stopy procentowej jako narzędzia podziału kapitału i dochodu jest taki, jaki przedstawia ministerialny *Plan na rzecz odpowiedzialnego rozwoju*:

> • W polskiej gospodarce wciąż brakuje krajowego kapitału
> • Kapitał zagraniczny odpowiada za kluczową część polskiej gospodarki:
> • 2/3 polskiego eksportu
> • 50% produkcji przemysłu
> • 65% sektora bankowego [Plan na rzecz…, 2016, s. 12].

[25] Bankowy tytuł egzekucyjny w Polsce nie tyle doprowadzał dłużników do więzienia, co niekiedy do samobójstwa – jak ilustrowała telewizja w programie poświęconym tzw. frankowiczom. Od przypadków, gdy pożyczkodawca traci kapitał, ponieważ z „góry wiedział", że udzielił pożyczki bez należytego zabezpieczenia, i pożyczkobiorcy, o którym z góry wiadomo, że nie ma możliwości zarobkowania, można teoretycznie abstrahować, ale praktycznie trzeba je brać pod uwagę, jak wskazują doświadczenia globalnego kryzysu finansowego.

Tutaj tylko wypada przypomnieć, że w przeważającej mierze kapitał zagraniczny odpowiada nie za to, co stworzył, ale za to, co przejął z kluczowej części polskiej gospodarki zgodnie z powyższym mechanizmem wpływu stopy procentowej na relacje cen.

• Stopa procentowa a napływ kapitału

Uogólniając, powiemy, że im wyższa stopa procentowa w kraju przyjmującym kapitał, tym większy udział inwestycji finansowych, „papierowych" w strukturze napływającego kapitału i dokonywanych inwestycji, tym większy udział inwestycji „portfelowych" w istniejący majątek i jego wykup i tym mniejszy inwestycji „ściernikowych" („tam, gdzie dzisiaj jest ściernisko, jutro będzie San Francisco"), tzn. tworzących od fundamentów nowy majątek rzeczowy i bazowy kapitał ludzki (kształcenie uniwersyteckie i badania podstawowe). **Innymi słowy, wysoka stopa procentowa zachęca kapitał napływający z zewnątrz do takich lokat, które mają na celu raczej eksploatację majątku już istniejącego niż tworzenie nowego.** Potwierdzają to dane empiryczne – oto własność zagraniczna odpowiadała w 2013 r. tylko za 21,8% inwestycji w majątek trwały [*Rocznik statystyczny 2014*, s. 670, tab. 2(559)] przy wyżej wymienionym 50-procentowym udziale w produkcji przemysłu i 65-procentowym w sektorze bankowym.

W sumie można powiedzieć, że stopa procentowa działa jako regulator przepływu kapitału ze sfery realnej, gdzie jest użytkowany, kreowany i pomnażany, do finansowej, gdzie jest przechowywany w formie płynnej i alokowany w tej formie między różne zastosowania. Relacje między stopą przychodu z kapitału w sferze realnej a stopą procentową mogą wywoływać relatywne albo absolutne ubożenie sfery realnej, co empirycznie obserwujemy i mierzymy m.in. normatywnymi, a więc subiektywnymi, wskaźnikami ubóstwa i zagrożenia ubóstwem[26].

Stopa procentowa jako narzędzie aktywności i alokacji kapitału

• Ile inwestować

Poziom stopy procentowej wyznacza granice opłacalności inwestowania bez ryzyka. W ujęciu idealnym inwestuje się do takiego poziomu, że krańcowy przychód z zainwestowanego kapitału zrówna się ze stopą procentową w myśl zasady spadkowej krańcowej produkcyjności kapitału – i to wyznacza rozmiar „ile inwestować" [Keynes, 2003, s. 164–165]. Reguła ta zachowuje prawdziwość niezależnie od typu angażowanego kapitału – finansowego, rzeczowego czy ludz-

[26] Polska wypada słabo na tle innych krajów pod względem wymienionych normatywnych, subiektywnych, ale stosowanych w statystykach międzynarodowych wskaźników. O subiektywności tych miar świadczy jednak propozycja S. Niesiołowskiego, by granicę ubóstwa wyznaczało dopiero jedzenie szczawiu i mirabelek przez dzieci.

kiego. Tak więc stopa procentowa reguluje wielkość nakładów każdego rodzaju kapitału w określoną działalność. Im stopa procentowa wyższa, tym aktywność gospodarcza niższa, co też znajduje odzwierciedlenie w uogólnionej obserwacji krzywej Philipsa. Empiryczne obserwacje zależności stopa procentowa–poziom bezrobocia, jeśli prowadzone przez pryzmat teorii kapitału ludzkiego, dostarczają jednak bardziej skomplikowanego obrazu powiązania poziomu stopy procentowej ze zjawiskami na rynku pracy, o czym niżej.

• W co inwestować

Alokację kapitału można rozumieć jako odpowiedź na pytanie, „w co inwestować", kierując się maksymalizacją oczekiwanej stopy zwrotu z kapitału zainwestowanego w różnych sektorach. Jeśli zaś stopa zwrotu z kapitału zależy również od prędkości obrotu kapitału, a zależy, to wyższa stopa procentowa będzie zachęcała do inwestowania w dziedziny cechujące się szybszym obrotem kapitału, jak np. handel, produkcja przetworzonych asortymentów żywności, operacje finansowe, ubezpieczenia, doraźne szkolenia i krótkie kursy zawodowe, a zniechęcała do tych o dłuższym cyklu produkcyjnym i wolniejszym obrocie kapitału, jak infrastruktura rzeczowa, w tym wodna, badania naukowe, przemysł stoczniowy, ciężki przemysł maszynowy, mieszkalnictwo, chemiczny, uprawa roli, kształcenie uniwersyteckie na poziomie spełniającym standardy międzynarodowe itp.

• Gdzie inwestować

Można też rozumieć alokację kapitału w sensie „gdzie inwestować" w przestrzeni. Wyższa stopa procentowa zachęca do inwestowania w centrach o wcześniej stworzonej i rozwiniętej infrastrukturze ludzkiej i rzeczowej. Tam można korzystać natychmiast z usług już nagromadzonego kapitału bez odroczenia właściwego obszarom, gdzie dopiero trzeba dokonać nakładów infrastrukturalnych i poczekać na ich efekty. Wysoka stopa procentowa sprzyja zatem koncentracji działalności gospodarczej w metropoliach z niebezpieczeństwem nadmiernej eksploatacji zasobów wcześniej stworzonych i zakumulowanych. Skuteczność teoretycznego oddziaływania stopy procentowej na aktywność gospodarczą znajduje odzwierciedlenie w obrazie regionalnego zróżnicowanie działalności gospodarczej przytaczanym w *Planie na rzecz odpowiedzialnego rozwoju*:

- Wzrost skoncentrowany w nielicznych ośrodkach
- Pogłębiają się różnice pomiędzy regionami
- Rosną różnice międzyregionalne i na linii duże aglomeracje–reszta kraju
- Najniższe PKB wypracowują województwa wschodniej Polski
- Utrzymują się różnice w poziomie dostępu do podstawowych dóbr i usług na obszarach miejskich i wiejskich
- Niewykorzystany potencjał rozwojowy licznych mniejszych ośrodków miejskich i obszarów wiejskich [Plan na rzecz…, 2016, s. 11].

Tyle tylko, że to nie tylko polityka regionalna staje przed ogromnymi wyzwaniami, jak chce twórca „Planu odpowiedzialnego rozwoju", a raczej przed takimi wyzwaniami stoi polityka stopy procentowej prowadzona tak, aby parametr ten relatywnie zachęcał do inwestowania w regiony, które przyniosą wyższe stopy zwrotu w dalszej przyszłości, dopiero po realizacji inwestycji „w infrastrukturę ludzką" i infrastrukturę rzeczową – razem przygotowujących przestrzeń do działania gospodarczego.

Przed wyzwaniem staje także polityka instytucjonalna – mianowicie wyłania się pytanie, czy środowiska gospodarcze mniejszych ośrodków znajdują właściwą reprezentację swoich, a więc regionalnych interesów w przedstawicielstwach biznesowych na szczeblu krajowym, takich choćby jak Komisja Trójstronna. Jak się rzekło, zagadnienia systemowo-modelowe pozostawiamy tu jednak poza *spectrum* rozważań

• Jak inwestować

Stopa procentowa określa też, jak inwestować. Pytanie „jak inwestować" jest innym od powyższego, „w co i gdzie inwestować". Przy dokonanej alokacji kapitału w odpowiedzi, „w co inwestować", istnieje zawsze jakieś *spectrum* wyborów technologii i techniki wytwarzania danego rodzaju dóbr czy usług z towarzyszącą temu minimalną opłacalną skalą działalności Wtedy mówimy o związku między stopą procentową a wyborem technik wytwarzania. Stopa procentowa niska skłaniała do wyboru technologii kapitałochłonnych o większym odroczeniu efektów i dłuższym czasie zwrotu. Stopa procentowa wyższa zachęca do oszczędzania na kosztach kapitału rzeczowego i do wyboru technik relatywnie bardziej pracochłonnych przy niskich wynagrodzeniach. Niskim wynagrodzeniom sprzyja ten skutek wysokiej stopy, którym jest spadek aktywności gospodarczej, zwłaszcza zgodnie z wyżej wskazanymi teoretycznymi zależnościami i stworzeniem w ślad za tym rezerwowej armii pracy w postaci bezrobocia osłabiającego pozycję pracowników i ich organizacji wobec pracodawców i ich organizacji. Kiedyś to zagadnienie stanowiło ważną pozycję w myśli ekonomicznej (M. Kalecki, Z. Dobrska) i wiązało się z troską o pełne zatrudnienie, ale zostało zarzucone w czasach ideologicznej pogardy dla równowagi w sferze realnej, po 1990 r.

Stopa procentowa a kapitał ludzki i rynek pracy
[*Polityka pieniężna*..., 2015, s. 13–34]

Wybór indywidualnej wielkości inwestycji w kapitał ludzki (w uproszczeniu wybór poziomu i jakości wykształcenia) określają następujące czynniki: wyjściowy poziom zasobu kapitału ludzkiego (np. zasób wiedzy, jaki wynosi się „od początku z domu"), zdolność do przetwarzania zasobu posiadanego w nowy kapitał ludzki (indywidualna chłonność umysłu), elastyczność produkcji kapitału ludzkiego względem jego rozmiaru przeznaczonego na cele akumulacyjne (zdolność

przyrostu wiedzy z tytułu przyrostu wiedzy, efektywność jednostki czasu nauki), stopa dyskontowa – rynkowa stopa procentowa (jako miara opłacalności wysiłku kształcenia się dla uzyskania zdolności do osiągania dochodów w przyszłości) oraz stopa deprecjacji posiadanego kapitału (tempa, w jakim starzeje się wiedza posiadana).

Gdyby spojrzeć na naród jako zbiór osób składających się na nieskończony ciąg nakładających się pokoleń o nieskończonym dlatego horyzoncie myślenia i gdyby na roboczo, nie rasistowsko, przyjąć, że przeciętny poziom „naturalnych zdolności i pilności" jest taki sam we wszystkich narodach, to jedynymi parametrami regulującymi wielkość inwestycji w kapitał ludzki są parametry rynkowe – stopa procentowa/dyskontowa i stopa deprecjacji kapitału ludzkiego.

Jednak można też uznać, że narody „z natury" nie są jednakowo zdolne, wtedy mogą pojawić się propozycje znane zresztą z historii ograniczenia nauczania Polaków do liczenia do pięciuset albo znane z obecnych czasów oferowania studiów magisterskich w zakresie ekonomii i biznesu na podstawie podręczników uważanych wśród „narodów zdolnych" za co najwyżej licencjackie[27]. Pośrednim wyrazem wymienionego różnicowania narodów była deklaracja J. Lewandowskiego – komisarza UE – że rozwój gospodarki Polski będzie się opierał na taniej sile roboczej (co w języku teorii kapitału ludzkiego oznacza osoby o niskich ucieleśnionych inwestycjach w ten kapitał). Stanowisko to przypieczętował po jakimś czasie L. Balcerowicz, stwierdzając, że „lepiej inwestować w beton niż polskich uczonych" [Zieliński, 2008][28]. Temu służyła jego wytrwała polityka wysokich realnych stóp procentowych sprzyjająca zgodnie z rynkowym rachunkiem ekonomicznym likwidacji zaplecza naukowo-badawczego i ograniczeniu nakładów na prace badawczo-rozwojowe, składając się na mechanizm destrukcji innowacyjności gospodarki polskiej.

Wzrost stopy procentowej podnosi koszt kapitału, w tym i tej jego części, która przeznaczana jest na płace, również wtedy, gdy płaca przeciętna pozostaje stała. Tym samym ogranicza niewątpliwie popyt na zatrudnienie liczone w jednostkach „naturalnych" i pojawia się bezrobocie. Wyższa stopa procentowa oznacza jednak, że powstaje taka sytuacja, w której opłaca się zatrudniać osoby lepiej wyposażone w wiedzę i umiejętności, a więc takie, które swoją produktywnością, przemyślnością, jakością decyzji i zachowań są zdolne zwrócić przedsiębiorcy wynajmującemu ich kapitał ludzki procent „stracony" od nakładów wyłożonych na płace. Rośnie zatem popyt na takich pracowników, którzy niosą w sobie więcej kapitału w nich ucieleśnionego, a więc w tej części rośnie, a nie spada popyt na kapitał ludzki. Musi dochodzić zatem do rozwarstwienia rynku pracy – z jednej strony popyt na nadzwy-

[27] Por. wstęp S. R. Domańskiego do: [Varian, 2013, s. 22–25].

[28] Przypomnijmy tu, że w Lubinie stoi pomnik dr nauk przyrodniczych Jana Wyżykowskiego, docenta w Instytucie Geologicznym w Warszawie. Pod tym pomnikiem w dzień Barbórki górnicy, a w Dzień Hutnika hutnicy składają wieńce w dowód wdzięczności za jego odkrycia, pracę i wkład intelektualny, którego ostatecznym efektem jest KGHM „Polska Miedź" – drugi w świecie producent srebra i piąty na świecie producenta miedzi.

czajne zasoby kapitału ludzkiego (specjalne wysokie kwalifikacje), a stąd i presja na usługi instytucji zdolnych do ich wytworzenia na odpowiednim poziomie jakościowym (np. kształcenie za granicą w dobrych uniwersytetach), z drugiej tendencja do wzrostu bezrobocia (ograniczanie zatrudnienia osób słabiej wyposażonych w kapitał ludzki i wzrost populacji w niższych przedziałach dochodów).

- Najczęściej wypłacane wynagrodzenie to tylko 60% średniej krajowej (dominanta)
- Połowa Polaków zarabia poniżej 80% średniej krajowej (mediana)
- 2/3 Polaków zarabia poniżej średniej krajowej
- 16,2% – wskaźnik zagrożenia ubóstwem [Plan na rzecz…, 2016, s. 10, 64].

Powyższa obserwacja empiryczna jest zgodna z teoretycznym oddziaływaniem poziomu stopy procentowej na rynek pracy, a więc sytuacja jest patologicznie zdrowa: zdrowa z punktu widzenia zasad rachunku ekonomicznego przy danych parametrach – tu stopy procentowej, a patologiczna o tyle, o ile nadmierne rozwarstwienie społeczeństwa prowadzi do negatywnych skutków w postaci odpływu kapitału ludzkiego za granicę i osłabienia zarówno podażowego, jak i popytowego potencjału wzrostu gospodarki.

Stopa procentowa jako regulator poziomu aktywności gospodarczej

Przyzwyczajeni jesteśmy do analizy popytowej strony reakcji gospodarki na zmiany stopy procentowej, zwłaszcza reakcji na jej podnoszenie. Dławienie popytu za pomocą podwyżek stopy procentowej w celu wygaszania presji inflacyjnej jest pierwszym, najprostszym, zdroworozsądkowym postulatem tzw. jastrzębi polityki gospodarczej. W istocie w krótkim okresie spada popyt, presja inflacyjne osłabia się, hamuje się wzrost cen, spada więc inflacja.

Mniej wiemy o drugiej stronie zagadnienia – mianowicie o reakcji strony podażowej gospodarki na wzrost stopy procentowej. W krótszym okresie, gdy szok stopy procentowej wymusza zabiegi efektywnościowe w firmach, reakcja po stronie podaży nie musi być znaczna i spadek podaży nie zaczyna jeszcze odmykać luki inflacyjnej „od spodu". Jeśli jednak wysoka realna stopa procentowa jest utrzymywana dłuższy czas, to musi dochodzić i dochodzi do naruszenia podażowych fundamentów gospodarki – spadnie nie tylko tempo, ale i poziom inwestycji (jak w Polsce w czasie absurdalnego schładzania gospodarki Bauca-Balcerowicza), od których zależy normalny ciągły proces modernizacyjny firm, ograniczone zostaną nakłady na prace badawczo rozwojowe jako przynoszące efekty z odroczeniem, a więc mniej warte z tytułu wyższego dyskonta wartości ich efektów, wreszcie kraj zaczną opuszczać fachowcy z łatwością znajdujący właściwą wycenę swojego kapitału ludzkiego w warunkach swobody przepływu zatrudnienia na otwartym międzynarodowym rynku pracy. Wtedy gospodarka poddana ćwiczeniu

wysoką stopą procentową traci zdolności konkurencyjne i zaczyna obsuwać się na „dolne", opóźnione trajektorie wzrostu, a w „ptaszarni" Rady Polityki Pieniężnej jastrzębie trzeba nazwać sępami.

Tak więc w uporczywej polityce wysokich realnych stóp procentowych niby chodzi o dławienie inflacji, a faktycznym długofalowym skutkiem tego jest podkopanie fundamentów podażowych gospodarki, zwłaszcza jej zdolności do innowacji. Drugą stroną tego zagadnienia jest przemiana przedsiębiorców w rentierów utrzymujących się bardziej z odsetków od lokat bez ryzyka niż z zysków od ryzyka oraz nadpłynność banków. I znowu takie zachowania są wynikiem poprawnie przeprowadzonego rachunku ekonomicznego przy danych parametrach rynkowych i głównym – cenie pieniądza – narzuconym przez NBP i Radę Polityki Pieniężnej. Skutki zaś empirycznie ilustrowane są w Planie na rzecz… skalą quasi-bezczynnego pieniądza odzwierciedlającą rozerwanie więzi oszczędności-inwestycje w gospodarce:

- 75–150 mld zł – potencjał inwestycyjny spółek Skarbu Państwa
- Do 230 mld zł – potencjał inwestycyjny polskich firm – środki na lokatach
- 90 mld zł – nadpłynność banków
- Mocne współczynniki adekwatności kapitałowej [Plan na rzecz…, 2016, s. 37].

W kategoriach teorii można interpretować powyższe zjawisko tak, że „nie działa prawo Saya". Tyle tylko, że jak nie działa prawo Saya, tzn. że nie mamy teoretycznego ideału rynku wolnokonkurencyjnego i otwiera się pole do debaty systemowej nad jego strukturą podmiotową.

Stopa procentowa jako regulator bariery wejścia

Stopa procentowa działa też jako swoisty regulator bariery wejścia, a więc tym samym intensywności konkurencji na rynku wewnętrznym. Wysoka stopa, relatywnie zniechęcając do inwestycji w działalność gospodarczą, stanowi swoistą osłonę firm zasiedziałych przed wchodzeniem na rynek firm nowych, jeśli te zastanawiałyby się nad strukturą alokacji swoich wolnych środków. Polityka wysokich stóp procentowych jest sprzeczna z dążeniem do intensyfikacji konkurencji rynkowej, gdyż relatywnie osłabia liczbę wejść na rynek produkcji dóbr oraz usług i likwiduje działalność tej części zasiedziałych podmiotów, które stają się nieefektywne przy nowym koszcie kapitału wyznaczanym nowym poziomem stopy procentowej. Selekcja wysoką stopą procentową działa na rzecz firm małych, działających „bez kapitału" potrzebnego do funkcjonowania i rozwoju. W efekcie możemy mieć patologicznie zdrową strukturę podmiotową gospodarki z ogromna przewagą firm mikroskopijnych. Taka struktura jest patologiczna ze względu na ogólną zdolność gospodarki do akumulacji i wzrostu, ale jest zdrowa z punktu

widzenia indywidualnego rachunku ekonomicznego przy danych parametrach. Empirycznie proces ten obserwuje Ministerstwo Rozwoju bez wskazywania jego przyczyn, oto bowiem zauważa się, że:

- Polskie firmy nie mogą wrzucić wyższego biegu
- W Polsce dominują małe przedsiębiorstwa
- Znacznie mniej większych firm i championów niż na rynkach rozwiniętych
- 99,8% firm w Polsce to MŚP, odpowiadają za 2/3 PKB przedsiębiorstw, zatrudniają 70% osób
- 0,2% większych firm to za mało dla innowacyjnej gospodarki – na całym świecie to większe przedsiębiorstwa mają wystarczające środki na B+R i chronią kraj przed tzw. drenażem mózgów
- Polscy przedsiębiorcy są zmuszeni konkurować niskimi kosztami pracy, a nie wyższą jakością i innowacyjnością [Plan na rzecz…, 2016, s. 13].

Skutki polityki pieniężnej w polsce. Synteza

Procesy gospodarcze kształtują się pod wpływem i w wyniku działania wielu czynników naturalnych, demograficznych, społecznych, ekonomicznych, politycznych. Można by je enumerować w „nieskończoność", wkładać w równania ekonometryczne, szacować ich istotność. Charakterystyczne, że mimo owego wieloczynnikowego uwarunkowania procesów gospodarczych ich przebieg w Polsce był zgodny ze skutkami, jakich oczekuje teoria ekonomii jako wyniku takiej polityki pieniężnej, jaka była prowadzona mimo, wydawałoby się, wielkiej specyfiki i swoistości kraju takiego jak Polska.

Podsumujmy, uogólniając skutki ilustrowane wyżej wstawkami empirycznych obserwacji zawartych w *Planie na rzecz…* Ministerstwa Rozwoju:

1. Ogromny rozwój tych sektorów, które szybkością obrotu kapitału właściwą ich „technologiom" mogły przezwyciężać negatywne, hamujące działanie wysokich stóp procentowych – a więc handlu „na wszystkich jego piętrach", szeroko rozumianej gastronomii i poniekąd spedycji i transportu samochodowego.
2. Zróżnicowanie regionalne rozwoju i koncentracja działalności w „metropoliach".
3. Napływ inwestycji portfelowych, kapitału spekulacyjnego i inwestycji bezpośrednich w wyselekcjonowane dziedziny i branże gospodarcze oraz przejęcie własności w strategicznych sektorach gospodarki przez kapitał zagraniczny, zwłaszcza w sektorze finansowo-ubezpieczeniowym.
4. Ogromny, szokujący i żenujący – zwłaszcza na tle osiągnięć innych – niedorozwój infrastruktury rzeczowej gospodarki Polskiej cechującej się odwrotnie niż dziedziny wymienione w pkt 1 wolnym cyklem obrotu kapitału i odroczeniem efektów. Infrastruktura kolejowa, drogowa, lotnicza, wodna, wiejska,

miejska i mieszkaniowa rozwijały się i rozwijają wolno mimo oczywistej, widocznej gołym okiem presji popytu na ich usługi.

5. Deprecjacja zasobów kapitału ludzkiego oraz infrastruktury rzeczowej i ludzkiej sektora „produkcji kapitału ludzkiego" (szkolnictwo wszystkich szczebli, badania naukowe, ochrona zdrowia).
6. De-scientyzacja i degradacja Polski do pozycji stale opóźnionego naśladowcy technologicznego.
7. Wielkie i permanentne bezrobocie przekraczające nawet w latach szybkiego rozwoju poziomy charakterystyczne dla głębokiego kryzysu w gospodarkach rynkowych. Prawie trzymilionowe uchodźstwo ekonomiczne jednoznaczne z ucieczką kapitału ludzkiego o wartości około 1,6 bln USD (!)[29].
8. Nieekwiwalentne wydziedziczenie majątkowe Polaków z powodu bardzo niskiej wyceny majątku z tytułu bądź to sztucznie wysokiego dyskonta przyszłych dochodów, bądź wysokich długów księgowych wynikających z fikcyjnie wysokich stóp odsetkowych od kredytów, albo też z tytułu rozdawnictwa majątku narodowego zagranicznym właścicielom (gdy cena zakupu np. równa się ulgom w podatku dochodowym).
9. Dyskryminacja rynkowa rodzimych podmiotów (drogi kredyt), relatywne hamowanie rozbudowy konkurencyjnej struktury rynku (stopa jako bariera wejścia).
10. Rozczłonkowanie i „klastracja" rynku pracy na krańcach, powiększenie stopnia koncentracji dochodów i majątku oraz asymetryczności rozkładu dochodów na rzecz „płaskiego" niskiego krańca prowadzącej do wysokiej makroekonomicznej dochodowej elastyczności popytu, a stąd niebezpieczeństwa specyficznej permanentnej presji inflacyjnej.
11. Relatywne przekierowanie strumieni finansowych na rzecz sektora bankowego kosztem sfery realnej i sektora publicznego.
12. Relatywne permanentne utrzymywanie aktywności gospodarczej, inwestycji i wzrostu PKB „poniżej potencjału", połączone z nadpłynnością banków i pieniądzem leżącym odłogiem na kontach przedsiębiorców zmienionych w rentierów.

Zatem sformułowanie T. Syryjczyka, że najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki, może świadczyć o braku zrozumienia, iż w warunkach przyjętych regulacji i warunkach ceny pieniądza, jaką się narzuca gospodarce, narzuca się tym samym podmiotom ekonomicznym *spectrum* racjonalnych wyborów. Sterujący nawą gospodarczą Polski powinni byli zatem wiedzieć przy odrobinie wyobraźni (M. Friedman zarzucił L. Balcerowiczowi w 1991 r., że jest „technikiem bez wyobraźni"), do czego taki „brak polityki przemysłowej" spontanicznie, żywiołowo doprowadzi.

[29] Standardowa dochodowa metoda szacunku wartości kapitału ludzkiego w średnich „cenach" krajów przyjmujących z zastosowaniem realnej stopy dyskontowej w wysokości „równej 2% Heroldowskiemu neutralnemu tempu postępu technicznego" – jak u D.W. Jorgensona i A. Pachona [1981] dla USA – zastosowana do danych o wielkości emigracji zarobkowej w 2008 r. w wysokości 2,3 mln osób przy założeniu, że emigranci nie wracają.

Jak widać – „puszczenia prawie wszystkiego na żywioł" i „braku polityki jako najlepszej polityki" NIE DA SIĘ ODERWAĆ od poziomu i zmian stopy procentowej, której przecież nie puszcza się „na żywioł". Tak zatem decydujący o jej poziomie nie może udawać, że nie wie, że przyniesie szkodę jednemu albo drugiemu uczestnikowi rynku, a pożytek jeszcze innemu. *Ergo*, polityk gospodarczy może świadomie nastawić się na wyrządzenie szkód wybranej grupie społecznej. Szkody te nie będą naprawdę wynikiem działania „obiektywnych sił rynkowych" czy „rynku", lecz takiego, a nie innego horyzontu epistemologicznego i struktury moralnej osoby czy grupy prowadzącej politykę gospodarczą – tutaj: politykę pieniężną.

Summa summarum opisany wyżej mechanizm zależności ekonomicznych i jego skutki w postaci m.in. destrukcji innowacyjności dla gospodarki są wynikiem świadomych decyzji po stronie polityki pieniężnej. Ta znaczona jest poczuciem braku jakiejkolwiek odpowiedzialności jej animatorów za wszystko pozostałe, co nie jest „celem inflacyjnym", przy świadomości, że „od dołu" można tego celu dowolnie nie realizować. Ostatecznie „samo działo się" tak, aby realizowały się w rzeczywistości wymienione efekty niezależnie od deklarowanych celów ujmowanych syntetycznie mianem „zielonej wyspy". Jeśli tak, to płyną z tego dość jasne przesłania co do potrzeby spójności polityki pieniężnej i towarzyszących jej regulacji prawnych, aby „nie-etatystycznie", spontanicznie „samo działo się" tak, aby w rzeczywistości realizowały się „poprzez pobudzenie kapitału" cele wskazane przez Suwerena w wyborach i konkretyzowane w „Planie odpowiedzialnego rozwoju".

Deja vu drugie. Tembr prasy i „ekonomistów" – troska o niezależność NBP a spójność polityki monetarnej ze strategią rozwoju

Mentalne skrzywienie „rynków"

Zapewne nie tylko moją obserwacją jest, że dziennikarze ekonomiczni oraz najchętniej cytowani „eksperci" ekonomiczni kibicują podwyżkom stóp procentowych, chwaląc Radę Polityki Pieniężnej i prezesa NBP, jeśli ten spełnia takie oczekiwania, a ganiąc, gdy nie daje się ponosić z nagła się pojawiającym i rozdmuchiwanych przez mass media nastrojom i opowiada się za obniżkami. Tutaj ograniczę się tylko do pewnego krótkiego wycinka czasowego – przełomu października i listopada 2007 r. – bo ten dobrze ilustruje *deja vu*, kiedy obserwuje się dyskusje o polityce pieniężnej z przełomu lat 2015/2016 i zatroskanie kwestią „niezależności NBP".

Oto gdy Rada Polityki Pieniężnej w październiku 2007 r. podjęła decyzję o pozostawieniu stóp procentowych na niezmienionym poziomie, ta decyzja została od razu opatrzona komentarzami, że „eksperci" albo „ekonomiści" oczekują ich podniesienia w listopadzie z „prawie 100% pewnością". Na przykład „Rzeczpospolita" z 15 listopada 2007 r. emfatycznie anonsowała: „Nagły skok in-

flacji – czekanie z decyzjami nie ma sensu!". Po bliższym przyjrzeniu się sprawie okazało się jednak, że „nagły skok" dotyczył cen żywności i było to „związane ze wzrostem cen na rynkach światowych, szczególnie rynku europejskim". Zmuszony był to nawet przyznać główny ówczesny ekonomista BPH R. Petru, ale nie powstrzymywało go przed krytyką Rady. Do podnoszenia wtedy stopy procentowej – „decyzje Rady powinny mieć charakter zdecydowany i być skoncentrowane w czasie" („Rzeczpospolita" z 15 listopada 2007 r.) – wzywał członek RPP, prof. D. Filar, „aby ograniczyć oczekiwania inflacyjne" związane z „utrzymaniem się tendencji dotyczących wzrostu cen żywności". D. Filar nie zdawał sobie sprawy, że posuniecie takie mogło tylko te tendencje podtrzymać i wzmocnić przez podniesienie kosztów kredytu potrzebnego na sfinansowanie rozszerzanej działalności produkcyjnej w rolnictwie w odpowiedzi na wzrost popytu na jego produkty. Z kolei „Rzeczpospolita" z 23 listopada 2007 r. w krótkiej informacji *Inflacja w ryzach, stopy bez zmian* relację z październikowego posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej kończy konkluzją M. Mrowca, ekonomisty z BPH. Ten utrzymywał, że dane, jakie poznaliśmy po październikowym posiedzeniu Rady Polityki Pieniężnej, pokazywały narastanie zagrożeń inflacyjnych (widoczne niby w skoku CPI), a jednocześnie dane makro, które nie były tak słabe, by wspierać tezę o znacznym osłabieniu tempa wzrostu, oraz „osłabianie się złotego" miały przesuwać szalę na rzecz jastrzębi i dlatego podwyżki stóp wydawały się mu w listopadzie 2007 r. „niemal w 100 proc. pewne". Zastanawiał się tylko, czy kolejna podwyżka stóp będzie w 2008 r., czy jeszcze w grudniu 2007 r.

Ciekawe, że gorący rzecznicy restrykcyjnej polityki pieniężnej lansujący konieczność podwyżek stóp procentowych swoje stanowisko prezentowali niejako *a' priori*, z założenia, z mentalności, jak gdyby w abstrakcji od znanych i publikowanych faktów. Oto bowiem w tej samej „Rzeczpospolitej" znajdujemy obok informacji o okresowym wzroście cen żywności masę innych: że taniały samochody, komputery, odzież i sprzęt RTV. Z wydania „Rzeczpospolitej" z 24–25 listopada 2007 r. dowiedzieliśmy się ponadto, że transakcje na wtórnym rynku mieszkaniowym w największych miastach „przeprowadzane są obecnie przy cenach o 15–20% niższych od wywoławczych obowiązujących jeszcze w połowie roku". Z tego samego wydania czerpiemy informację, że nie widać końca spadków cen mięsa, a w dół idą także notowania cen zbóż. Gdyby zatem brać pod uwagę te tendencje, to w rzeczywistości nie było widać takich zagrożeń inflacyjnych, jakie dostrzegali M. Mrowiec i D. Filar, które miałoby zmuszać do podnoszenia stóp procentowych „zdecydowanie i szybko". O kursie walut „Rzeczpospolita" donosiła na przemian, że „dolar słabnie, stopy pójdą w dół", a 2 dni później dowiedzieliśmy się, że osłabia się złoty. I stąd od razu płynęła powyższa 100-procentowa pewność M. Mrowca, że stopy pójdą w górę. Dziwny to byłby jednak powód, bo nawet jeśli dolar i euro wzmocniły się wtedy o grosz, dwa, to gdzie im było do poziomu z 2006 r. Za to znane już były kolejne informacje z rynku towarowego – oto kolejny miesiąc z rzędu dynamika importu była wyższa od dynamiki eksportu (dynamika eksportu

do Niemiec, Francji, Włoch obniżyła się wtedy 3-krotnie!) i wielki ujemny bilans w handlu międzynarodowym dalej się pogłębiał – dziura z tytułu samego tylko salda handlu zagranicznego towarami sięgnęła już w lipcu 2007 r. 557 mln i była ponad 5-krotnie wyższa niż rok wcześniej („Rzeczpospolita" z 14–15 sierpnia 2007 r.). Oczekiwania pod adresem amerykańskiego Fed głosiły, że „szanse na obniżkę stóp o 25 punktów bazowych na najbliższym posiedzeniu grudniowym ocenia się na 90%" (M. Kieras z Domu Maklerskiego X-trade Brokers). Dochodziły do tego wszystkiego wiadomości, że euroland tracił tempo wzrostu i jego perspektywy jawiły się w coraz ciemniejszych barwach (I. Morawski, „Rzeczpospolita" z 15 listopada 2007 r.), co miało wymuszać odpowiednie decyzje EBC. To jednak nic. Takie informacje spływały jak woda po kaczce, nie wywierając wpływu na wnioskowania entuzjastów podwyżek stóp procentowych. Czy dlatego wzywali do podnoszenia stopy, by dalej kurs złotego podpompować za pomocą parytetu stóp procentowych? Dlatego by szykować zyski z twardego lądowania jego kursu w przyszłości, gdy rosnąca luka handlowa wzmocniona wywozem krociowych dywidend firm zagranicznych będzie wymuszała jego spadek?

W tym chórze sam siebie przeszedł J. Jankowiak, główny ekonomista Polskiej Rady Biznesu, w felietonie zatytułowanym *Prezes NBP przegrywa i to bez klasy* („Rzeczpospolita" z 25 października 2007 r.), w którym czynił zarzut prezesowi NBP z faktu, że ten „przegrywał głosowania" w Radzie Polityki Pieniężnej, aż do skrajnego – w sierpniu 2007 r. – kiedy przegrał stosunkiem głosów 9:1. J. Jankowiak nie silił się na dawanie argumentów merytorycznych na rzecz stanowiska owej dziewiątki, która „wygrała" – sam fakt, że była w większości, ma przesądzać o jej słuszności. Co więcej, słuszności tej zdaniem J. Jankowiaka nie wolno recenzować nikomu, a już zwłaszcza powołanej przez Prezesa Radzie Naukowej, gdyż składa się z „ludzi nieznanych", powołanych po to, by wspierać „jednostronne skrzywienie Prezesa". Owo niby-jednostronne skrzywienie to rozsądne wypowiadanie się Prezesa NBP S. Skrzypka przeciwko podwyżkom stóp procentowych. Nie pamiętamy, by główny ekonomista Polskiej Rady Biznesu krytykował w przeszłości (wówczas jeszcze jako główny ekonomista różnych banków) za jednostronne skrzywienie takich członków Rady Polityki Pieniężnej, jak M. Dąbrowski, B. Grabowski czy i poniekąd sam były prezes L. Balcerowicz lub D. Filar, gdy chodziło o mało sensowne utrzymywanie realnych stóp na wysokich poziomach dławiących gospodarkę w ogóle, a inwestycje w szczególności.

Od dni tu wspominanych zmieniło się wiele, inflacja zamieniła się w uporczywą deflację, zbieramy wymienione wyżej owoce ćwierci wieku restrykcyjnej polityki pieniężnej i mamy wrażenie deja vu, gdyż wobec zmian w składzie Rady Polityki Pieniężnej i na stanowiska Prezesa NBP byli członkowie Rady Polityki Pieniężnej, uznane nazwiska[30], piszą w liście otwartym: „Teoretyczna wiedza z zakresu ekonomii wskazuje, że w związku z problemem tzw. niespójności czasowej polityki niskiej inflacji członkowie Rady muszą wykazywać się mniejszą,

[30] J. Czekaj, D. Filar, M. Noga, A. Rzońca, J. Winiecki, A. Wojtyna, A. Zielińska-Głębocka.

a nie większą skłonnością do luzowania polityki pieniężnej niż przeciętny obywatel, jeśli stabilność cen ma być niezagrożona". Pomijając już fakt zupełnie błędnego postawienia sprawy niespójności preferencji w czasie w świetle zapisu celu banku centralnego w ustawie o NBP i idących w ślad tego rzeczywistych postaw członków Rady Polityki Pieniężnej, to cytowane zdanie jest oczywistym wezwaniem do podnoszenia raczej stóp procentowych i ostrzeżeniem przed pokusą ich obniżania jako rzekomo sprzeczną z „teoretyczną wiedzą z zakresu ekonomii"[31].

„Na pożegnanie", na specjalnym wspólnym posiedzeniu z Sejmową Komisją Finansów Publicznych, odchodząca Rada Polityki Pieniężnej przestrzega przed obniżaniem stóp i „niekonwencjonalnymi formami polityki pieniężnej"[32].

O NIEZALEŻNOŚĆ NBP

Nie znamy w pełni mechanizmów transmisji nacisku „rynków finansowych" na Radę Polityki Pieniężnej i pewnie ten demonstrowany na łamach prasy jest tylko jednym z wielu. Wiadomo też, że w roboczych, „niedecyzyjnych" posiedzeniach Rady Polityki Pieniężnej biorą udział specjaliści przekazujący informacje o tym, „czego oczekują rynki", i nie zdarza się podobno, aby Rada miała odwagę takim oczekiwaniom się oprzeć. W przypadku zaś oporu – jak S. Skrzypka w sierpniu 2007 r. – dowiadujemy się od eksperta BCC, że „Prezes ma skrzywienie i przegrywa i to bez klasy", co zgodnie wspierali w prasie codziennej: „Rzeczpospolita", „Dziennik. Gazeta Prawna" swoimi opiniami inni, wśród których chyba wyłącznie znajdujemy doradców i „głównych ekonomistów" wywodzących się z zagranicznych banków w Polsce (BPH, ING, Citibank Handlowy, BZ WBK).

Pamiętamy też spór wokół niepotrzebnego przyjmowania przez NBP „elastycznej linii kredytowej" MFW dla ewentualnego „stabilizowania gospodarki" (ratowania kursu złotego). Wtedy Prezes NBP ustąpił, choć miał alternatywną propozycję, aby to nie Polska od MFW, ale MFW od Polski pożyczył parę miliardów dolarów. Wyraźne bowiem oczekiwanie Funduszu na pobieranie od Polski parędziesiąt milionów dolarów rocznie opłaty za „gotowość linii" okazało się mieć większą siłę argumentacji, zwłaszcza że było popierane przez premiera D. Tuska.

Odnowienie ww. linii i wydatne powiększenie dostępnej kwoty, równoznaczne z powiększeniem opłaty za gotowość do ponad 110 mln zł rocznie, było jednym z pierwszych posunięć M. Belki, który objął szefostwo NBP po śmierci S. Skrzypka pod Smoleńskiem. Potem już MFW sam odnawiał o kolejne odcinki 2-letnie elastyczną linię kredytową, powiększając jej skalę i automatycznie opłaty za gotowość[33].

[31] Błędność rozumowania autorów cytowanego listu wykazałem w swoim *Liście otwartym w odpowiedzi na «List otwarty byłych i obecnych członków RPP wobec zagrożenia niezależności NBP»*, Warszawa, 20 grudnia 2015 r., maszynopis, http//www.ryszarddomanski.pl.

[32] Opublikowano 5 stycznia 2016 r., www.freeimages.com.

[33] „Około 60 mln dolarów zapłaci rząd za dostęp do elastycznej linii kredytowej (FCL) z Międzynarodowego Funduszu Walutowego w wysokości 20,1 mld USD – poinformował w środę minister finansów Jacek Rostowski O dostęp do linii wystąpili we wtorek minister finansów oraz

Tak zatem zarówno decyzje Rady Polityki Pieniężnej – jak w wyżej przedstawionych opisach II i III kwartału 2007 r. oraz przełomu lat 2015/2016 – jak i stosowanie „innych instrumentów" rynku pieniężnego przez zarząd NBP trzeba odczytywać w kontekście niezależności NBP.

Okazuje się, jak widać, że niezależność ta ma dwie strony: z jednej chodzi o niezależność od władzy wykonawczej. Tę też silnie podkreślano i w ustawodawstwie, i również w literaturze podręcznikowej, i jeszcze silniej pilnowano przy pomocy „ekspertów" roszczących sobie – status „my rynki". I ta strona „niezależności NBP" objawiła się jako przedmiot szczególnej troski w pierwszej połowie 2016 r. w związku ze zmianą Prezesa NBP mającą się dokonać 11 czerwca. Troskę tę odnajdujemy w deklaracjach byłych członków Rady Polityki Pieniężnej w ich wyżej wspomnianym liście otwartym z 23 października 2015 r.: „Byli i obecni członkowie Rady Polityki Pieniężnej wystosowali list otwarty w sprawie zapowiedzi ograniczenia niezależności NBP". I odnajdujemy ją także w deklaracjach kandydatów na nowych członków do Rady Polityki Pieniężnej stających przed komisją sejmową na przesłuchanie: „Także według Stanisława Gomułki utrzymanie zapisanej konstytucyjnie niezależności banku centralnego jest potrzebne. «To zdało egzamin» – zaznaczył. Wskazał także na konieczność współpracy z rządem, jeżeli nie kłóci się to z podstawowym celem NBP, czyli utrzymaniem stabilności cen… Według niego zastosowanie niekonwencjonalnych metod polityki pieniężnej mogłoby doprowadzić do zmniejszenia zaufania do złotego".

Troskę tę odnajdujemy też „w każdej" enuncjacji prasowej dotykającej kwestii nowego prezesa. Oto „Rzeczpospolita" z 9 maja 2016 r. krzyczy wielkim nagłówkiem na pierwszej stronie *Adam Glapiński będzie musiał bronić niezależności NBP*. I dalej w tekście zauważa, że „według zgodnej opinii obserwatorów największym wyzwaniem, z jakim będzie musiał się mierzyć, jest obrona niezależności banku centralnego". Ma się zaś dziać tak dlatego, że „część polityków PiS uważa bowiem, że instytucja ta powinna bardziej aktywni wspierać rozwój gospodarki. Jarosław Kaczyński powiedział np. niedawno, że NBP będzie się musiał zaangażować w operację przewalutowania kredytów frankowych. Sam Glapiński deklaruje, że niezależność banku centralnego to dla niego świętość. Pytanie tylko, czy będzie w stanie przeciwstawić się zakusom partii rządzącej".

---

prezes NBP Marek Belka. Poprzednia roczna linia wygasła 5 maja. Polska miała dostęp do około 20,58 mld dolarów, ale nie skorzystała z tych środków. Koszty obsługi przyznawanej na rok linii poniesie rząd, a nie Narodowy Bank Polski – wyjaśnił Rostowski środę na konferencji prasowej w Warszawie". PAP z 16 czerwca 2010 r. Z kolei doprowadzenie do obniżenia kwoty elastycznego kredytu o ponad 2,5 mld SDR i zaoszczędzenie na opłacie ponad 40 mln zł było jednym z pierwszych posunięć ministra P. Szałamachy na przełomie 2015/2016. Nie można wykluczyć, że takie obniżenie „zabezpieczenia stabilności gospodarki" miało wpływ na obniżenie w tym samym momencie ratingu Polski przez S&P, mimo że MFW podkreślał bardzo dobre fundamenty gospodarki polskiej.

W dodatku ekonomicznym z tego dnia G. Siemionczyk pisze: „Sam Glapiński deklaruje, że niezależność Banku Centralnego to dla niego świętość". R. Bugaj utrzymuje z kolei, że na ile zna A. Glapińskiego, „to można mieć nadzieję na jego niezależność" – a niezależność prezesa banku centralnego w ustach liberalnego lewicowca nie oznacza bynajmniej – jak tego moglibyśmy oczekiwać – niezależności od nacisków zewnętrznych „finansjery światowej", ale od interesów gospodarki wyrażanych przez rząd polski: „nie chodzi o to, żeby prezes banku centralnego był totalnie niezależny, powinien szukać jakiegoś porozumienia z rządem". Podobnie przywódca nowej partii zwany przez kolegów pieszczotliwie „Rumunem Balcerowicza" „ocenił, że nowy prezes NBP będzie w stanie przeciwstawić się niebezpiecznym pomysłom polityków PiS".

I dalej G. Siemionczyk odsłania, jak rozumie tę niezależność – ma to być przeciwstawianie się strategii rządu, bo inaczej „powodów, aby wątpić w jego niezależność, niektórzy upatrują w zachowaniach Glapińskiego jako członka RPP. Z pośród dziesięciu obniżek stóp procentowych, których gremium to dokonało w latach 2012–2015, poparł on tylko trzy wczesne. Potem konsekwentnie głosował przeciwko łagodzeniu polityki pieniężnej. Gdy jednak w wyborach parlamentarnych jesienią zwyciężyło PiS, a poseł ten partii, Henryk Kowalczyk oświadczył, że przy wyborze nowych sterników polityki pieniężnej będzie brana pod uwagę ich skłonność do jej luzowania, Glapiński zaczął dostrzegać przestrzeń do obniżek stóp. To naraziło go na narzut koniunkturalizmu".

Na takie rozumienie „niezależności" NBP naciska też redaktor „Rzeczpospolitej" prowadzący wywiad z D. Rosatim i J. Jankowiakiem, przy wstrzemięźliwości rozmówców, zwłaszcza pierwszego, co do takiego podejścia do sprawy. D. Rosati w odpowiedzi na sugestię, że kompetencji A. Glapińskiego nikt nie kwestionuje, „ale niewiadomą jest jego niezależność", powiada: „znamy jego sympatie polityczne, ale liczę na to, że będzie potrafił je zostawić na progu NBP. Prawo stwarza mu bardzo komfortowe warunki do niezależności. Wprawdzie poprzedni prezes mianowany przez PiS był dyspozycyjny, ale Glapiński na szczęście jest oddalony od bieżącej polityki. Przede wszystkim jednak mam nadzieję, że nie będzie prób ograniczenia niezależności banku centralnego, że Glapiński będzie stał na jej straży. To będzie o tyle trudne, że ustawa pozwala NBP na wspieranie polityki gospodarczej rządu, o ile nie koliduje to z jego podstawowym zadaniem, tzn. utrzymywaniem stabilności cen. A dzisiaj zagrożenia inflacyjnego nie widać". I zaskakująco kontynuuje w odpowiedzi na uwagę redaktora, że A. Glapiński jako członek Rady Polityki Pieniężnej był raczej konserwatywny: „To prawda, ale to, że nie popierał większości obniżek stóp procentowych, można też interpretować tak, że nie chciał ułatwiać pracy rządowi…".

Z kolei J. Jankowiak pytany w tym samym miejscu, czy obawia się o niezależność NBP, o to, że instrumentarium będzie rozszerzone pod naciskiem rządu, odpowiada: „inaczej niż dotychczas stopy procentowe, jako główne narzędzie banku centralnego, nie będą miały dużego znaczenia. Prezes będzie miał ogromny

wpływ na kształtowanie instrumentarium NBP… Chodzi o to, że w tle toczy się dyskusja na temat roli banku centralnego, jego instrumentów. Ona nie ma podłoża wyłącznie politycznego, jest po części wywołana warunkami pokryzysowymi, doświadczeniami innych banków, można więc prowadzić ją merytorycznie. Ale np. na Węgrzech wpływ polityki jest duży. Glapiński będzie miał w tej dyskusji dużo do powiedzenia".

Otóż trudno nie odnieść wrażania, że cytowani obrońcy niezależności banku centralnego stosują jednak podwójne standardy i metodę Kalego przy ocenie postaw – oto gdy A. Glapiński był przeciw obniżkom stóp w czasie rządu D. Tuska, to nie było to oznaką niezależności i demonstracją autentycznych poglądów w sprawie – ale złośliwością mającą utrudnić pracę rządu. Obecnie zaś, choć ogólna sytuacja pozwalałaby zastosować się do tego zapisu ustawy, który „pozwala NBP na wspieranie polityki gospodarczej rządu, o ile nie koliduje to z jego podstawowym zadaniem, tzn. utrzymywaniem stabilności cen", to takie postępowanie nowego prezesa byłoby świadectwem niesprostania trudnemu zadaniu „stania na straży niezależności banku". Krytyk, jak widać, nie dostrzega, że w sytuacji, którą trafnie sam opisuje, postawa przeciwna nowego Prezesa NBP byłaby już nie tylko złośliwością mającą utrudnić pracę rządu, ale merytorycznym prawno-ekonomicznym błędem w świetle ostrożnych zapisów ustawy o NBP. I taką samą uwagę kierować można co do swobody stasowania przez NBP innych instrumentów oddziaływani na wybory rynkowe w sytuacji, gdy sądzi się – tak jak J. Jankowiak i nie do końca słusznie – że inaczej niż dotychczas stopy procentowe jako główne narzędzie banku centralnego nie będą miały dużego znaczenia.

Z drugiej strony mamy problem niezależności NBP od „rynków" (taką starał się wykazywać się S. Skrzypek swoją argumentacją w kwestii zmian stóp procentowych albo opierając się mało sensownie „wciskanej" Polsce przez MFW otwartej linii kredytowej „na ewentualność obrony złotówki"). Chodzi zatem o ewentualną odwagę dokonania takich posunięć i tych leżących w kompetencji RPP, i tych leżących w zasięgu Zarządu Banku, gdy idzie o „mniej konwencjonalne narzędzia polityki pieniężnej" – przecież ani odkrywcze, ani nowatorskie w świetle doświadczeń już nie tylko Fed, ale i zapóźnionego w reakcjach EB. Potrzeba też odwagi posunięć leżących w kompetencjach ustawodawcy władnego zmieniać wadliwe zapisy w ustawie o NBP dotyczące np. struktury nadzoru finansowego i sposobu zapisu struktury celu NBP po to, aby zmusić Prezesa i Radę Polityki Pieniężnej do bardziej odpowiedzialnego myślenia o pełnej gamie implikacji decyzji o poziomie stóp procentowych.

Bank Centralny i Rada Polityki Pieniężnej siłą wskazanych wyżej zależności ekonomicznych mają wpływ na „żywiołowe i nieetatystyczne" kształtowanie się procesów i zdarzeń realnych – zatem ich efektywność i możliwość samorealizacji zawsze opiera się na parametrach finansowych. Od tych nie uciekną także wymienione w *Planie na rzecz*… przykładowe:

- „Cyber park", „Żwirko i Wigura", „Batory", „Luxtorpeda", „Centrum Rozwoju Biotechnologii im. Kazimierza Funka", „Miasta Średniej Wielkości Centrami Zaawansowanego Outsourcingu", „Polskie wyroby medyczne", „Polski kombajn górniczy".

Z tego w sposób oczywisty wypływa konieczność spójności polityki monetarnej z programem odpowiedzialnego rozwoju, jeśli ten ma się realizować, a więc tym samym konieczność gotowości Prezesa NBP i Rady Polityki Pieniężnej, również i m.in. do takiego sterowania stopami procentowymi i do ewentualnego skorzystania z „niekonwencjonalnych narzędzi polityki pieniężnej", aby faktycznie na bazie pobudzonego kapitału i innowacyjności był realizowany program proponowany przez partie wskazane w wyborach przez Suwerena. W tym celu zarówno sam Narodowy Bank Polski, jak i jego Rada muszą być niezależne od „rynków" tak jak „rynki" oczekują tego od Banku w relacjach z rządem. Pierwsze trzy posiedzenia nowej Rady Polityki Pieniężnej, ale jeszcze „pod starym" prezesem NBP M. Belką, wskazują, że Rada ta jest jak najdalsza od takiego zrównoważonego rozumienia swojej niezależności, które w ostatecznym rachunku będzie kryterium trafności jej wyboru. I pierwsze posiedzenie „pod nowym prezesem" nie zmienia tego wrażenia, dostarczając za to dowodów na rzecz błędności tezy o niespójności preferencji w czasie postawionej wobec członków Rady Polityki Pieniężnej przez cytowanych wyżej autorów listu otwartego zaniepokojonych „zagrożeniem niezależności banku centralnego". Widać, że raczej trzeba obawiać się ducha rentiera nowej Rady Polityki Pieniężnej i braku spójności polityki pieniężnej z *Planem na rzecz…* ze wszystkimi tego długofalowymi konsekwencjami dla realizacji celów (w tym dla wyjścia z „pułapki średniego rozwoju" utrwalanej przecież przez NBP prognozą 2,1–4,0% średniego tempa wzrostu PKB do 2018 r.) oraz dla spójności władzy wykonawczej w Polsce w kolejnych latach. Co więcej, uważna analiza posunięć Rady Polityki Pieniężnej i Prezesa NBP w 2016 r. na tle malejącego tempa wzrostu PKB i zmian cen niemających nic wspólnego z celem inflacyjnym NBP wskazuje na naruszenie przez kierownictwo NBP art. 2 ustawy o NBP zakładającego możliwość wspierania wzrostu gospodarczego, jeśli nie szkodzi to inflacji, a usprawiedliwianie się uzasadnionymi opóźnieniami w implementacji programów unijnych nie ma tu nic do rzeczy.

BIBLIOGRAFIA

Domańska A., 2006, *Wpływ infrastruktury transportu drogowego na rozwój regionalny*, PWN Warszawa.

Domański S.R., 2000, *Endogenizacja formuły wzrostu Kaleckiego*, „Ekonomista", nr 3.

Domański S.R., 2001, *W poszukiwaniu straconego czasu niedokończonych losów ludzkich* w: *Od Października do Sierpnia*, Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych im Fr. Skarbka, Warszawa.

Domański S.R., 2009, *Stopa procentowa jako narzędzie podziału i strategii gospodarczej*, maszynopis powielany, SGH, Warszawa.
Domański S.R., 2010, *Kwestia własnościowa w transformacji systemowej. Dlaczego tak łatwo upadł komunizm i dlaczego tak trudno znaleźć zgodę społeczną*, „Studia Ekonomiczna", nr 2.
Domański S.R., 2011, *OFE – międzygeneracyjny podział majątku a podział bieżącego PKB, jako podstawa konstrukcji systemu emerytalnego* [w:] *Ubezpieczenia społeczne w Polsce 10 lat reformowania*, red. J. Hrynkiewicz, Wyd. UW, Warszawa.
Domański S.R., 2015, *Polityka pieniężna a kapitał ludzki i rynek pracy* [w:] *Sektor finansowy – stymulatory i zagrożenia rozwoju*. *IX Kongres Ekonomistów Polskich*, PTE, Warszawa.
Fisher I., 1927, *The Nature of Capital and Income*, The MacMillan and Co., London.
Jorgenson D.W., Pachon A., 1981, *The Accumulation of Human and Non-human Capital*, Disscussion Paper, no. 769, Harvard Institute of Economic Research.
Kaczyński J., 2016, *Plan Morawieckiego jest nasza szansą*, wywiad T. Sakiewicza z prezesem PiS, „Gazeta Polska Codziennie", 7 kwietnia.
Keynes J.M., 2003, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN, Warszawa.
Kołodko G.W., 1994, *Strategia dla Polski*, Poltext, Warszawa.
Kurowski S., 1970, *Nowe(stare) sprawy Polaków*, podtytuł „*Tekst powyższy nigdzie nie został opublikowany. Autor nie czynił nawet prób w tym kierunku*" – Warszawa, Łeba lipiec–sierpień 1970, maszynopis [w:] S. Kurowski, 2001, *Od Października do Sierpnia*, Wyższa Szkoła Handlu i Finansów Międzynarodowych im Fr. Skarbka, Warszawa.
Kurowski S. (ps. Andrzej Skrzętny), 1978, *Diagnoza i program*, „Droga", nr 1.
Munell A.H., 1990, *How Does Public Infrastructure Affects Regional Economic Performance*, „New England Economic Review".
Nelson R.R., Phelps S., 1966, *Investment in Humans, Technological Diffusion and Economics Growth*, „American Economic Review", vol. 56.
Plan na rzecz odpowiedzialnego rozwoju, 2016, Ministerstwo Rozwoju, Warszawa.
Rocznik statystyczny 2014, GUS, Warszawa.
Varian H.R., 2013, *Mikroekonomia. Kurs średni. Ujęcie nowoczesne*, PWN, Warszawa.
Wójtowicz A., Wójtowicz G., 2003, *Historia monetarna Polski*, Twigger, Warszawa.
Zieliński J., 2008, *Beton na uniwersytetach*, „Wprost", 12 kwietnia.
Żyżyński J., http://www.solidarnosckatowice.pl/pl-PL oraz http://www.stachurska.eu/?p=15975 (23.04.2016).

Streszczenie

Polityka monetarna oraz niedostatek kapitału ludzkiego stanowiły główne elementy mechanizmu blokady innowacyjnego rozwoju gospodarki Polski w latach 1990–2015. Strategiczne skutki tego mechanizmu dają się przestawić syntetycznie jako:
– de-scientyzacja i degradacja Polski do pozycji stale opóźnionego naśladowcy technologicznego,
– deprecjacja zasobów kapitału ludzkiego oraz infrastruktury rzeczowej i ludzkiej sektora „produkcji kapitału ludzkiego" (szkolnictwo wszystkich szczebli, badania naukowe, ochrona zdrowia)

i były one następstwem racjonalnych wyborów co do: „ile, jak i gdzie inwestować", jako rezultatu rachunku ekonomicznego w warunkach polityki wysokich stóp procentowych[34].

Głównym celem artykułu jest wykazanie, że immanentna spójność polityki monetarnej ze strategią rozwoju wymaga odejścia od agresywnie restrykcyjnej (absolutnie albo chociaż relatywnie) polityki pieniężnej, aby mógł być realizowany „Plan/Strategia odpowiedzialnego rozwoju" M. Morawieckiego odwołujący się do reindustrializacji, równomierności rozwoju regionów, a w szczególności do pobudzenia innowacyjności gospodarki. Metoda dowodzenia oparta jest na dedukcyjnym wyprowadzeniu zdarzeń i procesów realnych z ogólnoteoretycznych zależności między poziomem stóp procentowych a wyborami ekonomicznymi podmiotów opartymi na rachunku ekonomicznym, empirycznie egzemplifikowanymi patologiami rozwoju gospodarczego Polski w latach 1990–2015 wskazanymi w „Planie Morawieckiego". Konsekwentnie do tak zarysowanych: celu, tezy i metody skonstruowany jest artykuł w pierwszej części komentujący niedostatek dyskusji nad strategią gospodarczą w Polsce, w drugiej, zasadniczej, przedstawiający związek stóp procentowych z wyborami podmiotów składającymi się na faktycznie realizowaną strategię gospodarczą i w trzeciej, uplasowanej w kontekście sporów o politykę pieniężną w Polsce prowadzonych przez uznane postacie i jako takie znane najszerszej opinii publicznej, przedstawiający postulaty pod adresem polityki pieniężnej.

Słowa kluczowe: polityka monetarna, stopa procentowa, wybór ekonomiczny, strategia gospodarcza, czynniki wzrostu, niezależność NBP

About cohesion of monetary policy with strategy of development (a mechanism of destruction of innovativeness of the Polish economy in years 1990–2015)

Summary

Monetary policy and a lack of human capital constituted main elements of a mechanism of limiting innovative development of the Polish economy in 1990–2015 years. Strategical results of the mechanisms can be synthetized as:

– De-scientisation and degradation of Poland to a late technological imitator,

– Depreciation of human capital resources and material and human infrastructure of the sector „producing human capital" (education at all levels, scientific research, health),

and they resulted from rational choices about „how much, how and where invest" as a result of economic calculation in the condition of high interest rates.

A main aim of the study is to prove that inherent cohesion of a monetary policy with a strategy of development requires leaving aggressively restrictive (absolutely, or, at least, relatively) monetary policy to enable realization of „strategy of responsible development" by M. Morawiecki that refers to reindustrialization, sustainable development of regions, and especially to enhancing innovativeness of the economy. A method of the discussion is based on a deduction about events and

[34] W artykule wywód jest prowadzony w kategoriach ogólnych zależności między tym parametrem ekonomicznym, jakim jest stopa procentowa, a zjawiskami realnymi i z tego punktu widzenia nie ma żadnej potrzeby rozróżniania stóp procentowych banku centralnego, stóp procentowych banków komercyjnych ani rozpatrywania różnic między stopami procentowymi rynku pieniężnego i runku kapitałowego. *Implicite* jeśli nie jest zaznaczone inaczej, można rozumieć, że punktem odniesienia jest „stopa podstawowa banku centralnego" po stronie sfery pieniężnej i „stopa zwrotu na kapitale" po stronie sfery realnej.

real processes supported by theoretical dependencies between a level of interest rates and economic choices based on economic calculations and is empirically exemplified by some pathologies of economic development of Poland in 1990–2015 years, indicated in „Plan of Morawiecki".

Considering the aim, the thesis and the method, the paper is organized as follows: the first section makes comments about a lack of discussion about economic strategy in Poland; the second and a main section presents relation between interest rates and choices that constitutes actually realizes economic strategy and the third section, in the context of disputes about monetary policy in Poland between acknowledge persons, presents postulates about the monetary policy.

Keywords: monetary policy, interest rate, economic choice, strategy of development, factors of growth, independence of the central bank in Poland

JEL: E40, E50, E60